



Ks. doc. dr Edward Balakier udziela ślubu młodemu Japończykowi w polskokatolickiej katedrze Sw. Ducha w Warszawie. Kościół Polskokatolicki należy do wielkiej rodziny Kościołów Starokatolickich.

Podstawy trwałości rodziny chrześcijańskiej

Wciąż piszemy o rodzinie. I nic w tym dziwnego. Rodzina jest najlepszym i niezastąpionym sposobem przekazywania życia ludzi na ziemi, kształcenia i wychowywania potomstwa. Dobra rodzina jest troską wszystkich państw i narodów, bo z dobrej, zdrowej fizycznie i psychicznie rodziny, przychodzą na świat zdrowe dzieci i znajdują u swych rodziców opiekę, która trwa długie, długie lata.

Ileż spotykam się z młodzieżą, a rozmowa potoczy się na temat małżeństwa, założenia rodziny, zawsze pytają jak to zrobić, żeby stworzyć dobrą, trwałą rodzinę. Młodzież współczesna w dużym procencie boi się małżeństwa, boi się trudów, które w rodzinie są nieodzowne, boi się tego, żeby małżeństwo nie rozpadło się wkrótce po zawarciu. Przykładów takich „fajerwerkowych” małżeństw nie brakuje. Młodzi ludzie to widzą i narasta w nich niechęć do małżeństwa. A tymczasem lata płyną szybko, a kto nie założy rodziny w młodości, najczęściej zostaje starym kawalerem lub starą panną i czeka go samotność, tak przykra, że czasem prowadząca aż do rozpacz.



W TYM TYGODNIU: ● 10.X. — XVIII Niedziela po Zesłaniu Ducha Św., Święto Chrześcijańskiej Rodziny ● 11.X. — poniedziałek — Macierzyństwa NMP ● 12.X. — wtorek — św. Maksymiliana wyznawcy (†268) ● 14.X. — czwartek — św. Kaliksta, biskupa i męczennika (†222) ● 15.X. — piątek — św. Jadwigi z Trzebnicy.

LEKCJA z Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian (1,4—8). Bracia! Dziękuję Bogu mojemu zawsze za was, za łaskę Bożą, która jest wam dana w Chrystusie Jezusie, żeście się w Nim we wszystko wzbogacili, we wszelkie słowo i we wszelką umiejętność. Jako, że świadectwo Chrystusowe utwierdzone jest pośród was. Tak, że wam na żadnej łasce nie zbywa, w oczekiwaniu objawienia Pana naszego Jezusa Chrystusa, który też umocni was aż do końca bez winy, w dzień przyjścia Pana naszego Jezusa Chrystusa.

EWANGELIA św. według św. Mateusza (9,1—8). Onego czasu Jezus wstąpiwszy do łodzi przepłynął się i przybył do miasta swego. I oto

przynieśli mu paralytyka, leżącego na łożu. A widząc wiarę ich rzekł Jezus paralytykowi: Ufaj, synu, odpuszczają ci się grzechy twoje. A oto niektórzy z uczonych w Piśmie myśleli sobie: On bluźni. Jezus zaś, przeniknąwszy ich myśli, powiedział: Czemuż źle myślicie w sercach waszych? Cóż łatwiejszego jest powiedzieć: Odpuszczają ci się grzechy, czy też: wstań, a chodź? A żebyście wiedzieli, że Syn Człowieczy ma na ziemi moc odpuszczania grzechów, przeto rzecze do paralytyka: Wstań, weźmij łoże i idź do domu twego. I wstał, i poszedł do domu swego. Co widząc, rzesze ulękły się i oddały chwałę Bogu, który dał taką moc ludziom.

„Ufaj, synu, odpuszczają ci się grzechy twoje” — czytamy między innymi słowami Pana Jezusa w dzisiejszej Ewangelii św.

Cóż to takiego jest grzech? Czy grzech istnieje, czy można obecnie mówić w ten sam sposób o grzechu, jak kiedyś w okresie średniowiecza?

Odpowiedź na te pytania jest z punktu widzenia chrześcijańskiego bardzo prosta. Grzech jest zakłóceniem równowagi życia moralnego, grzech jest to czyn niezgodny z ustalonymi prawami ludzkimi i prawem boskim. Katechizm uczy nas, że grzech jest to świadome i dobrowolne przekroczenie przykazania boskiego lub kościelnego. Grzechem jest więc czyn lub jakieś działanie obalające ustalony porządek współżycia społecznego. Pojęcie grzechu nie zmieniło się. To wszystko, co dawniej było złem, co kiedyś nazywano zbrodnią, kłamstwem, złodziejstwem, oszustwem, rozpustą — i dziś tak samo nazywać będziemy. Może chrześcijaństwo, Kościół różnić się może w swoim światopoglądzie od innych kierunków filozoficznych czy wychowawczych, ale każdy system, każdy inny światopogląd zgadza się z wysokimi wymaganiami jakie stawia swym wyznawcom Kościół Chrystusowy.

Grzech jak cień, jak ciemna plama towarzyszy człowiekowi. Czasem przyjmuje barwy bardzo nasycone, czasem krwawe i wówczas nie tylko wkracza sankcja Boża, religijna, ale prokurator, sąd, więzienie, dom poprawczy, a czasem kara śmierci. Grzech psuje porządek życia naturalnego i nadnaturalnego. Pismo św. powiada: „największym złem jest grzech, a zapłatą grzechu śmierć” (Rzym. 6, 23). Męka naszego Pana pokazuje w dramatycznym napięciu wielkość i potworność grzechu, albowiem „Pan został wydany z powodu występków naszych” (Rzym. 4,25).

Złe, niemoralne, przestępcze życie człowieka wywiera piętno na jego duszy, a bardzo często także na twarzy, na całej powierzchowności.

Czytamy u św. Augustyna „Jak ten, kto odwraca się od słońca, naraża się na zimno, ciemność i słabość, podobnie grzesznik, odwracając się od Boga, musi duchowo oziębnąć, robi się w jego duszy ciemno, zostaje zeszpecony”. Na temat sławnego obrazu Ostatniej Wieczery Leonarda da Vinci, krążyła znana powszechnie legenda. Podobno ten sam człowiek służył malarzowi za model do oblicza Chrystusa, a po jakimś czasie do malowania twarzy Judasza. To właśnie sprawił grzech, że ten sam człowiek przez niewłaściwe, pijackie, rozpustne życie, z pięknego wewnętrznie stał się odrażającym także przez swój wygląd zewnętrzny. Nie jest to jednak



GRZECH

reguła. Wiemy dobrze o tym, że w obozach koncentracyjnych najbardziej okrutnymi byli często hitlerowcy o delikatnym obliczu i niebieskich, niewinnych oczach dziecka. Niektórzy ludzie potrafiać mieć dwa oblicza, prowadzić podwójne życie, np. jak filmowy doktor Jekyll, który raz był uczciwym lekarzem, naukowcem, to znów potworem, rozpustnikiem, zbrodniarzem, lub jak komendant obozu w Oświęcimiu, który po zagazowaniu tysięcy Żydów i ludzi innych narodowości, przychodził do domu jako czuły ojciec, dobry, wzorowy mąż. Wielu nosi maski na swoich twarzach, wielu wstydzi się swoich niedoskonałości, wielu udaje lepszych niż są w rzeczywistości. Stąd wniossek, że nawet grzesznik właściwie ocenia swój czyn, wstydzi się go lub lęka się odpowiedzialności. Tam, gdzie sumienie nie jest wypaczone, lecz proste, grzesznik nie tylko będzie obawiał się wejść w konflikt z prawem ludzkim, ale także będzie się lękać prawa Bożego.

Nie lęk przed karą lub wstyd przed ludźmi powinien być hamulcem trzymającym na uwierzyli zło skłonności, ale inne wyższe, bardziej bogate wartości. Tymi wartościami są dobra społeczne, narodowe, miłość do Ojczyzny, do rodziny, do dziecka, miłość człowieka wierzącego do Boga. W tym przedstawieniu

istotnych wartości zasadniczą rolę ma wychowanie. Prawdą jest, że są ludzie uświadomieni, wiedzą doskonale, co można, a czego nie można, a jednak postępują inaczej, a jednak łamią prawa, a jednak stają się przestępcami. I nieraz pytamy się, dlaczego tak się dzieje, dlaczego niektórzy ludzie na poziomie, wykształceni, inteligentni, na stanowiskach, niektórzy lekarze, sportowcy, inżynierowie, a nawet wychowawcy i duchowni popadają w konflikty z prawem, stają się przestępcami, grzesznikami. O takich faktach czytamy w prasie, mówi o nich radio, telewizja. Dziwimy się, bolejemy, oburzamy i zastanawiamy.

Rozumiemy, że człowiek łatwo ulega złu, ale pytamy — dlaczego tak się dzieje, dlaczego dochodzi do popełnienia zła, do kolizji z prawem? Odpowiedź nie jest prosta. Są różne przyczyny i na te będą wskazywać prawnicy, socjologowie. Kościół zaś powie, że ci ludzie przestali żyć życiem Bożym, na twarz założyli maskę pobożności, uczciwości, skórę owczą, a wewnątrz są jak wilki draپیżne. Pismo św. mówi: „Albowiem zatyło serce ludu tego i uszami z wysiłkiem słyszeli, i oczy swe przymknęli. Aby przypadkiem oczami nie dostrzec i uszami nie posłyszeć, a sercem nie zrozumieć, a tak nie nawrócić się...” (Mt. 13,15). Zerwać należy z obłudą, z zakłamaniem, odsunąć trzeba pychę, unikać okazji wiodących do złego, a mieć przed oczyma piękno, prawdę, sprawiedliwość. Na życie wieczne, na Królestwo Boże musimy sobie zasłużyć tu na ziemi, przez pracę, szlachetne, dobre czyny. Żadna fikcja, żaden bief nie pomoże. Życie nie może być obrazem zniekształconym, kiczem, falsyfikatem, namiastką życia Bożego, ale pełnią.

„Czyż nie wiecie, że niesprawiedliwi nie posiadają Królestwa Bożego? Nie ludźcie się: ani rozpustnicy, ani bałwochwalcy, ani cudzołożnicy... ani opoje... nie posiadają Królestwa Bożego” (I Kor. 6,9—10). Grzech to nie tylko przestępstwo, zbrodnia, luksus, przyjemność, ale to krzywdą wyrządzona jednostce i społeczeństwu. Grzech to ruina samego siebie i gromady ludzkiej, grzech to nieszczęście jednostki i milionów istnień ludzkich. W duszy i w sercu mamy wyciśnięte znamię Chrystusowe i ono winno nas strzec i przypominać nam zawsze o tym, że dziecku Bożemu grzeszyć nie wolno.

KS. ZYGMUNT MĘDREK

Podstawy trwałości rodziny chrześcijańskiej

W moim przekonaniu recepta na trwałość i szczęście rodziny zaw-
sze jest jednakowa. Choć mijają wieki, choć zmienia się kształt tego
świata, to człowiek — stworzenie Boże — trwa niezmienny w swej
osobowości psychicznej. Dlatego do trwałości i szczęścia w rodzinie,
zawsze, na pierwszym miejscu, potrzebna jest miłość. To jest wspa-
niale i piękne uczucie. Siła jego w młodości jest potężna, ale i w dal-
szych latach nie gaśnie, choć mocno łagodnieje. Małżeństwa zawie-
rane bez miłości nie utrzymają się długo, a jeśli będą trwały mimo
jej braku, nie stworzą dzieciom właściwej atmosfery wychowawczej.
Jak kwiat pozbawiony słońca więdnie, tak więdnie każda ludzka
społeczność, w której zabraknie miłości. Osobiście nie uznaję żadnych
małżeństw z rozsądku, z chęci ułożenia sobie dostatniego życia, zdo-
bicia mieszkania i tym podobnych, materialnych korzyści. Lepiej żyć
skromnie, nawet cierpieć niedostatek, aniżeli trwać w atmosferze
zakłamania i obłudy. Taki klimat niezdrowy prowadzi do tragicznych
skutków.

Miłość w małżeństwie powinna płynąć jak dwa strumienie: ma to być mi-
łość cielesna i duchowa. Jeżeli dwoje ludzi łączy się tylko młodzieńczym
„zewem krwi”, a więc tylko zmysłowo, wtedy ich związek nie różni się wiele
od łączenia się zwierząt. Miłosne związki ludzkie muszą mieć duchową pod-
stawę. Taką podstawą jest sam Bóg, dawca miłości. On sam jest miłością,
miłość stwarza i rozprzestrzenia ją w świecie, miłością łączy dwoje ludzi.
W ten sposób miłość małżeńska jest nie tylko czysto fizycznym lub uczu-
ciowym połączeniem, lecz wchodzi w sferę nadprzyrodzoną, wznosi się do
tronu Boga, źródła życia i szczęścia ludzi wierzących.

Prawdziwa miłość małżeńska ma tak dalece uszlachetniający
wpływ, jako miłość mająca swe źródło w Bogu, że świat ludzi bez-
żennych, pozbawionych tego wpływu, wydaje się światem jałowym
i pustym. Bo kto sam nie zaznał nigdy miłości do najbliższych —
żony i dzieci — kto nie przebywał w jej uszlachetniającym kręgu, ten
nie potrafi w sposób właściwy miłować kogokolwiek. Trudno jest
spełnić drugie, najważniejsze przykazanie Boże o miłości bliźniego,
bez doświadczenia miłości rodzinnej. Świat ludzi bezżennych jest —
w większości wypadków — światem pustym, głuchym i bez sensu.

Następnym fundamentem trwałości rodziny są dzieci. W małżeństwie chre-
ścijańskim są one drugim istotnym celem rodziny. Rodzice, powołując dzieci
na świat, uczestniczą w twórczej mocy Bożej i spełniają nakaz samego Boga:
„Badźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili
ją poddaną” (Rodz. 1, 28). Dzieci, choć ich utrzymanie, wychowanie, wy-
kształcenie jest ciężkim trudem, wnoszą w rodzinę najwyszszą radość i szczę-
ście. Są najpiękniejszymi kwiatami w ogrodzie życia rodziców. Bez nich ogród
ten pozostałby pusty i martwy. One najczęściej ratują trwałość rodziny.
Stwarzają nową więź między rodzicami, nowe szczęście, jakże wzbogacone, są
powodem nowego wspólnego zainteresowania. Drobnymi ich rączkami trzymają
przy sobie rodziców silniej niż stalowe liny. Rodzice, którzy dla wygody ży-
cia, dla celów egoistycznych wyrzekają się potomstwa, podobni są do drzew
bezpłodnych, nie owocujących. Wiadomo współcześnie, bo tyle się o tym pi-
sze i mówi, że nie można rodzić dzieci zbyt dużo, jeśli rodzice nie mają
środków, aby je utrzymać. Wiadomo, że jedno dziecko, to mało, ale troje,
a przynajmniej dwoje dzieci powinna mieć każda uczciwa rodzina, chyba że
zdrowie matki na to nie pozwala.

Trzecią podstawą rodziny chrześcijańskiej jest wiara w Boga i ży-
cie wiara. Ktoś słusznie powiedział: „nie rozstają się ci, którzy modlą
się razem”. Rodzina, która nie pielęgnuje w domu duchowych war-
tości, jest bardziej podatna na rozejście się. Rodzice wierzący w Boga
mają dodatkową, mocną podstawę, aby pozostać razem aż do śmierci.
Przecież stale sobie uświadamiają, że składali przysięgę dożgonnej
wierności przed Bogiem samym. Przed swym Stwórcą mają zdać kie-
dyś rachunek z życia, aby otrzymać nagrodę lub ponieść zasłużoną
karę. Dla wielu współczesnych ludzi obraz rodziny głęboko wierzącej,
dzieci klękających do modlitwy wspólnie z rodzicami, jest „senty-
mentalnym anachronizmem zamierzchłych czasów”, lecz ten, kto
głębiej rozumie wartość wiary, dobrze wie, że wiara w Boga uszla-
chetnia człowieka, wzmacnia jego siły, czyni zdolniejszym do wy-
rzeczeń i poświęceń.

Nie mają Boga w sercu ci, dla których małżeństwo służy tylko do
zaspokojenia pędu seksualnego. Gdy się znudzi jedna kobieta, lub
jeden mężczyzna, szukają nowych przygód, łamią przysięgę małżeń-
ską, złożoną przed Bogiem i przed przedstawicielem państwa. Przy-
sięgą tą zobowiązali się żyć razem, pełnić swe obowiązki chrześcijań-
skie i obywatelskie. Tymczasem, lekkomyślnie, dla własnej, egoistycz-
nej przyjemności, rozbijają rodziny, krzywdzą swe żony, dobre matki,
lub krzywdzą uczciwych mężów, a nade wszystko krzywdzą niewin-
ne dzieci. Takie krzywdy wołają o pomstę do nieba! Takie krzywdy
wołają o zadośćuczynienie naruszonej sprawiedliwości społecznej.

Życie rodzinne, o czym nie należy zapominać, nie jest podróżą dla
przyjemności, lecz poważnym obowiązkiem rodziców. Trwałość rodzi-
ny chrześcijańskiej opiera się na trzech filarach: miłości, dzieci,
wiary. Gdy te filary są mocne, można mieć uzasadnioną nadzieję, że
dom rodzinny nie jest zbudowany na piasku. Nawet, gdy przyjdą
wichry i burze i uderzą w ten dom, nie rozleci się. Gdy choć jednego
z tych filarów zabraknie, rodzinie grozi rozbicie. Każda zaś rodzina
chrześcijańska winna pamiętać, że doprowadzając z własnej winy do
rozbicia, łamię przykazanie Jezusa Chrystusa: „Co Bóg złączył, czło-
wiek niechaj nie rozłącza” (Mt. 19, 6). Apostoł Paweł przypomniał
ten nakaz Chrystusa Koryntianom, a przez to i nam, którzy jak Ko-
ryntianie, uwierzyliśmy w Chrystusa: „A tym, którzy są małżeństwem
złączeni, rozkazuję nie ja, ale Pan, aby żona od męża nie odchodziła...
A mąż żony niech nie opuszcza” (1 Kor. 7, 10).

KS. E.B.

Płonąca świeca w rękach kandydatów do małżeństwa symbolizuje przyjęcie
Światłości świata — Jezusa Chrystusa

Świadkowie miłej uroczystości zaślubin przed katedrą Św. Ducha w Warsza-
wie

Młoda japońska para po zawarciu Sakramentu Małżeństwa



O kaznodziejstwie

Kaznodziejstwo jest sztuką takiego głoszenia prawd Bożych, by stały się one dla słuchaczy wartościami i normami życia, aby słuchacze te prawdy przyjęli i według nich żyli.

Dobry kaznodzieja powinien być zaawansowany w sztuce mówienia i posiadać dobrą znajomość tzw. techniki żywego słowa. Idzie bowiem o prawdziwą sztukę, z wszystkimi przymiotami i zaletami wzorowej dykcji. Dobrą dykcję wyrabiamy przez dokładne, wzorowe czytanie na głos. Duże znaczenie u mówcy mają też ruchy rąk, tzw. gestykulacja oraz mimika twarzy. Zbyt obszerna jest jednak ta dziedzina i nie sposób ją omówić w tym skromnym artykule. Ograniczymy się więc do wymowy, tzw. kościelnej, niezbędnej w pracy duszpasterskiej.

Chrystus Pan właśnie w mowie przekazał Swą Boską naukę uczniom — „Jako mnie posłał Ojciec, tak i ja was posyłam... idąc tedy nauczajcie wszystkie narody... kto was słucha mnie słucha...” Dlatego też apostołowie uważali głoszenie Słowa Bożego za swój święty obowiązek, a nasz duchowy wódz — Biskup Franciszek Hodur — Słowu Bożemu przyznawał wartość sakramentalną. Wszyscy kapłani winni przygotowywać się starannie do głoszenia kazań: zbierać materiały kaznodziejskie, gromadzić odpowiednie opisy, trafne porównania, przykłady, dowody, spostrzeżenia i cenne myśli.

Nie wystarczy być tylko teologiem i filozofem, lecz trzeba znać prawdziwie żywe słowo i umieć dostosować się do sytuacji. Dlatego też teoria wymowy kościelnej obejmuje budowę i rodzaj kazań oraz sposób oddziaływania na ludzi przy pomocy odpowiedniej formy i treści. Z tego wynika, że należy się przygotować do kazań; zwłaszcza w pierwszych latach kapłaństwa pisać kazania i kilka razy przeczytać je przed rozpoczęciem, bo kto wstępuje na ambonę bez należytego przygotowania, bez żadnego wysiłku i pracy, ten schodzi z niej bez sukcesu.

Jeżeli mówca chce przekonywać innych, sam musi być głęboko przekonany o słuszności treści, którą innym podaje. Pamiętajmy o tym, że wszelka twórczość wymaga materiału i dlatego obowiązkiem naszym jest poznać źródła wymowy kościelnej, czyli kaznodziejskiej.

Istnieją źródła naprzyrodzone, czyli święte: Pismo Święte, jako źródło Objawienia Bożego. Tradycja, jako tłumaczenie tegoż Objawienia. Liturgia, jako wyraz Objawienia w postaci kultu Bożego. Teologia przedstawiająca prawdy wiary katolickiej i normy moralności chrześcijańskiej, prawo kanoniczne i dzieje Kościoła Powszechnego. Natomiast źródła przyrodzone to: historia, psychologia, literatura piękna i sztuka, szczególnie sztuka sakralna.

Pismo Święte to najważniejsze źródło kaznodziejstwa, gdyż jest to źródło Objawienia Bożego. Pismo Święte nadaje kazaniu moc ducha i namaszczenie. Kaznodzie-



ja opierający kazanie na Piśmie św., ma podstawę powiedzieć: — „Moja nauka nie moja, ale Tego, który mnie posłał.” Zastosowanie praktyczne Pisma Świętego na ambonie wymaga od kaznodziei głębokich przemyśleń. Potrzebny jest też osobisty przykład z życia, gdyż im lepiej mówca żyje po chrześcijańsku, tym łatwiej może wykorzystać naukę Pisma Świętego do głoszenia prawd w nim zawartych.

Tradycja zawiera naukę Soborów Powszechnych, pisma Ojców Kościoła, liturgię, zabytki w sztuce starochrześcijańskiej.

Liturgia katolicka — to przeżywanie działań Bożych w duszy ludzkiej. Dlatego też ma ona wielkie znaczenie nie tylko dla kaznodziei, ale i dla wiernych. Celem zasadniczym kazań liturgicznych jest zrozumienie obrzędów świętych, owocny udział w Ofierze Chrystusa, w życiu i działalności Kościoła. Kazania liturgiczne: o Męce Pańskiej, o wspólnej modlitwie i nabożeństwach, o Mszy św., o Sakramentach świętych są potrzebne, bo uczą wiernych właściwego udziału w życiu liturgicznym. Źródłem kazań liturgicznych jest msza, rytuał, podręczniki liturgiczne oraz książki z gotowymi kazaniami.

Kazania dogmatyczne winny być umiejętnie wygłaszane, gdyż zagadnienia te nie mogą być przedstawiane na ambonie w formie szkolnej, gdyż kazanie nie jest suchym wykładem naukowym. Teologia jest to nauka o treści Objawienia Bożego. Nie można być dobrym kaznodzieją

katolickim bez znajomości teologii. Każdy kapłan musi nieustannie pogłębiać swą wiedzę teologiczną, bo nasz Kościół Polskokatolicki potrzebuje dobrych kaznodziei.

Warto też wspomnieć, że początkowo głoszenie Słowa Bożego nazywano konferencją, którą prowadzono na sposób dialogu, bez upiększeń oratorskich. I dzisiaj są wygłaszane konferencje, dobrze opracowane, stosowane tylko w seminariach duchownych, na rekolekcjach i specjalnych misjach.

Wszyscy duchowni Kościoła Polskokatolickiego mają za zadanie publiczne nauczanie prawd Bożych w taki sposób, by wywierały one wpływ na życie wiernych. Każde kazanie winno być opracowane w formie przystępnej dla słuchaczy, zajmującej i pociągającej; tak, by mogli dobrze je zrozumieć. Trzeba też sięgać do porównań i przykładów z życia praktycznego. Słusznie też można zastosować słowa Apostoła Pawła: „W kościele wolę powiedzieć pięć słów zrozumiałe, abym i innych nauczył, niż dziesięć tysięcy słów językiem niezrozumiałym”.

Zanim kaznodzieja zacznie przygotowywać kazanie musi rozważyć następujące sprawy: o czym będzie mówił i na jaki temat. Trzeba również brać pod uwagę to, do kogo będzie mówił. Czy do mieszczan czy ludu wiejskiego, robotniczego, czy do młodzieży, czy też w środowisku ludzi wykształconych. Należy rozważyć, jakie są bolączki tych ludzi i jakie potrzeby duchowe. Wy-

bór tematu nie zależy tylko od środowiska, ale i od kaznodziei. Zaletą kazania jest jasność. Dobry kaznodzieja stara się tak przemawiać, ażeby zdobywał słuchaczy. Wielką rolę odgrywa u mówcy uczucie. Człowiek bez uczucia jest zimny i nie jest zdolny do wzruszeń, nie potrafi wzniecić ognia zapału i porywu, który udzieliłby się innym i dlatego taki człowiek nie będzie dobrym mówcą.

Zbawiciel nasz umiał przykuwać słuchaczy bystrością umysłu i wielkością serca. Umiał elektryzować trafnością pięknych przykładów z życia, a słuchaczom swoim mówił: „Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca”. Jezus Chrystus, Nauczyciel nasz, jak dobry siewca rzucił umiejętnie ziarna na głębię serc ludzkich. Podobnie postępowali apostołowie: św. Jan, Paweł, Piotr lub wielcy teologowie i mówcy jak św. Augustyn, św. Jan Chryzostom, św. Ambroży, w ich mowach żywe słowo Boże stawało się skuteczne. Ubogiemu św. Franciszkowi z Asyżu obca była wiedza ludzka, lecz wiedzę o sprawach Bożych posiadał ogromną, dlatego proste jego słowa, poparte w dodatku świętością życia, porywały słuchaczy.

Prawdą też jest, że im więcej słowo przystaje do myśli, tym więcej myśl do duszy, a dusza do Boga i bardziej piękniejsza jest mowa. Uczmy się więc pięknie przemawiać.

KS. TEODOR ELEROWSKI

Z życia Kościoła w Kanadzie

Czytając Pismo św. Nowego Testamentu, zauważamy, że Jezus Chrystus, gdy szukał odpoczynku po całodziennym, brał uczniów ze sobą i udawał się nad brzeg morza. Cicha woda i majestatyczny spokój orzeźwiająco wpływają na skołataną nerwy. Jezus nigdy nie był sam. Gdziekolwiek się udał, wszędzie rzesze ludzi szły za Nim, by służyć Jego Boskich nauk.

Podobnie czyni każdego roku Katedralna Parafia św. Jana w Toronto, umożliwiając swym wyznawcom wysłuchanie Mszy św. i kazania po całotygodniowej pracy w pięknym parku im. Gen. Sikorskiego w Milton, Ont. Podobne pikniki urządza na terenie Kanady wszystkie parafie Diecezji Kanadyjskiej od Montrealu aż po Brandon.

Takim dniem wypoczynku i modlitwy połączonej z zabawą była niedziela 11 lipca 1976 r. Ponad 400 osób razem ze swoim Ordynariuszem Diecezji i proboszczem parafii ks. Biskupem J. Niemińskim zgromadziła się w parku, by o godz. 13⁰⁰ w południe wysłuchać polowej Mszy św., którą tym razem celebrował gościnnie przebywający w Toronto, — Ks. Wacław Ćwieka, proboszcz parafii w Winnipegu, Manitoba. Kazanie w czasie Sumy wygłosił Ks. Mieczysław Klekot — proboszcz parafii w Oakville, Ont.

Kulminacyjnym punktem, kończącym polową Mszę św., było błogosławieństwo arcybiskupie, którego od stopni ołtarza udzielił Ordynariusz Diecezji Ks. Biskup J. Niemiński, po czym zebrani odśpiewali pieśń „Boże, coś Polskę”.

Pod konarami starych drzew pięknego parku wszyscy, jak jedna rodzina, wspólnie razem modlili się, spożywali pokarmy, przygotowane staraniem Towarzystwa Niewiast Katedralnej Parafii, a następnie przy dźwiękach orkiestry M. Zaleskiego bawili się do późnego wieczoru, odpuszczając się i nabierając sił do nowej pracy w nadchodzącym tygodniu.

Tegoroczny piknik Katedralny Parafii, urządzony staraniem Komitetu Parafialnego jak i lokalnego Towarzystwa Niewiast A.N.S. na pewno wszystkim — zarówno wyznawcom jak i tym, którzy po raz pierwszy zetknęli się z Polskim Narodowym Katolickim Kościołem — pozostanie na długo w pamięci.

Ks. M.K.

Ks. W. Ćwieka — prob. parafii NMP w Winnipegu celebrowa Mszę na pikniku katedralnej parafii w Milton Ontario



Ks. M. Klekot, prob. parafii Oakville wygłosił kazanie w czasie pikniku Katedralnej parafii św. Jana z Toronto

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (81)

A

Arndt Augustyn — (ur. 1851 w Berlinie) — z protestantyzmu przeszedł na katolicyzm rzymski. Został jezuitą. Jest autorem szeregu prac naukowych i popularnych oraz licznych artykułów, drukowanych przeważnie w j. niemieckim i łacińskim, niektóre zaś pozycje wydał również w j. polskim. Od 1895 r. redagował w j. niemieckim i polskim czasopismo popularne dla ludności diecezji wrocławskiej: w j. niemieckim pt. *Katholisches Sonntagsblatt* i w j. polskim pt. *Postanec niedzielny*. Podobno on też jest tłumaczem Pisma św. na j. niemiecki, które to tłumaczenie zaaprobował jako pierwsze Kościół rzymskokatolicki.

Arnobiusz — (ur. 280 w Sicca, Afryka, zm. 326) — jako rektor pogański zwalczał chrześcijaństwo, a przyjąwszy je (ok. 303 r.) napisał bardzo cenną pracę, wykazującą prawdziwość chrześcijaństwa i bardzo przekonująco broniącą je. Tytuł pracy: *Libri VII Disputationum adversus gentes*, łac.; czyli: *Siedem ksiąg dysput przeciw poganom*.

Arnold z Brescji — (ur. ok. 1100, zm. 1155) — mnich włoski (lombardzki) i kaznodzieja a zarazem działacz ludowy i społeczny. Stał się zwolennikiem, potem i uczniem → Piotra Abelarda. Analizując współczesny mu katolicyzm, zwłaszcza oczywiście włoski, w tym głównie działalność papieża, wystąpił w wyniku bardzo zdecydowanie przeciw utworzonej sobie przez papieża władzy świeckiej. Żądał powrotu Kościoła w duchu i ustroju do czasów apostołskich, a więc w miejsce Kościoła bogatego, pragnął widzieć Kościół ubogi. Został zmuszony do opuszczenia Włoch. Z wygnania wrócił do Rzymu w 1145 roku i tu stał się przywódcą partii demokratyczno-republikańskiej i proklamował Republikę z senatem. Został przez papieża obłożony klątwą. Arnold nie zaprzestał jednak swojej działalności reformatorskiej, przeciwnie doprowadził do wybuchu ostrego powstania ludowego, które jednak nie powiodło się. Pap. Hadrian IV polecił odszukać ukrywającego się Arnolda; jeden z hrabiów wydał Arnolda cesarzowi Fryderykowi I Barbarossie, ten przekazał go prefektowi miasta Rzymu, który rozkazał go powiesić, potem spalić, a prochy wrzucić do Tybru.

Arnold Franciszek z Labori — (XVI—XVII w.; zm. 1607) — jest autorem m.in. *Traité des anges et des démons* (franc., czyt. Trety dezanż y dy dyma) czyli *Traktat o aniołach i demonach*.

Arnold Gotfryd — (ur. 1665, zm. 1714) — niemiecki teolog i historyk protestancki. Autor kilku prac.

Arnold z Lubeki — (XII—XIII w.; zm. 1212) — zakonnik benedyktyński, niemiecki historyk kościelny, zwłaszcza historii chrześcijaństwa w Danii.

Arnold Tomasz — (ur. 1795, zm. 1842) — ks. anglikański, angielski pedagog i reformator szkolny. Do programu nauczania wprowadził obok języków i przedmiotów starożytnych: greki, łaciny, matematyki, również języki i nauki nowożytne, w tym i przyrodznawstwo. W wychowywanie i nauczanie oraz w administrację szkolną zaangażował również młodzież starszych klas i ci ostatni w jakiejś mierze opiekowali się uczniami młodszych klas a również byli dopuszczani do bezpośredniej współadministracji szkołą. Arnold był kierownikiem szkoły w Rugby.

Arnoldi Bartłomiej — (XVI w.) — niemiecki teolog rzymskokat., augustianin. Napisał szereg książek, w których przede wszystkim zwalczał protestantyzm. Pisał po łacinie. Jest autorem m.in. takich prac, jak: *De praedicatione Evangelii* (czyt. De predikacjone Ewangeliu), czyli po polsku: *O głoszeniu Ewangeliu* (Erfurt 1525); *De coelibatu sacerdotum...* (czyt. De celibatu sacerdotum), czyli *O celibacie kapłanów* (Erfurt 1524); *De merito bonorum operum*, czyli *O zasłudze dobrych uczynków*; *De tribus necessariis ad vitam christianam, scilicet de gratia, fide et operibus*, czyli *O trzech koniecznych do życia chrześcijańskiego warunkach, tj. o łasce, wierze i uczynkach* (Würzburg 1526); *Purgatorium contra Lutheranos*, czyli *Czyściec* (może lepiej: *O czyścisku przeciw Lutheranom* (Würzburg 1527).

Arnoult Jan — (ur. 1639, zm. 1753) — francuski teolog rzymskokat., autor książek m.in. pod takimi tytułami: *Traité de la grâce* (1738; franc., czyt. Trety dy la grās), czyli *Traktat*

Z życia Kościoła w Kanadzie



Ks. Biskup Ordynariusz J. Niemiński — proboszcz Katedralnej Parafii na zakończenie Mszy św. udzielił pasterskiego błogosławieństwa



Zespół Pieśni i Tańca w Winnipegu (Kanada) — najstarszy zespół polonijny w Kanadzie

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (82)

o lasce; Eléments de la religion chrétienne (czyt. Elyma(n) dy la religje krytjen); *L'Art de se sanctifier* (czyt. Lâr dy sy sanktifikjój), czyli *Sztuka uświęcania siebie* (może ewent.: Sztuka postępu w doskonałości, lub doskonalenia siebie; 1745).

Arrasy — nazwa od miasta francuskiego Arras, w północno-zachodniej Francji, które to miasto zasłynęło od XIV—XV w. z wyboru w tamtejszych manufakturach pięknych tkanin dekoracyjnych, zwanych z czasem arasami. Arrasy zaś są to wełniane artystyczne tkaniny ścienne, ubogacone niejednokrotnie złotymi i jedwabnymi nićmi, tkaniny, przedstawiające jako zamknięte kompozycje sceny, wzięte zarówno z Pisma św., zwłaszcza Starego Testamentu, jak i z historycznych wydarzeń świeckich. Zdobiły i zdobią ściany licznych kościołów i zamków, oczywiście są również jako eksponaty w muzeach. Do najslawniejszych należą arrasy wawelskie, sprowadzone do Polski z Flandrii przez króla Zygmunta Augusta (w latach 1548—67) w celu ozdobienia nimi wnętrza zamku wawelskiego. Wśród ok. 350 zakupionych najbardziej znanymi są: Dzieje rajske; Dzieje Noego; Dzieje Mojżesza; Dzieje Wieży Babel. Zygmunt III i Władysław IV liczbę arrasów na Wawelu powiększył, a wśród nowo nabytych najbardziej znanymi stały się: Dzieje Absaloma; Wojna Trojańska; Dzieje Juliusza Cezara. Arrasy wawelskie jako dzieła sztuki wysokiej klasy w czasie ostatniej wojny były przez Polaków w celu ich ochrony wywiezione w pierw do Rumunii, potem do Francji, następnie do Kanady, skąd i już ilościowo umniejszone a jakościowo podniszczone dopiero w 1961 roku mogły być przewiezione do Polski, na Wawel.

Artophorion — (greck. ho ártos = chleb; foreús = niosący) — oznacza dosłownie niosącego chleb i stąd w Kościele

Greckim tak się nazywa miejsce, w którym przechowuje się Chleb → Eucharystyczny, a więc znaczy to samo co → tabernakulum.

Artotyrycy — (greck. ho ártos = chleb, zwłaszcza pszenny i ho tyrós = ser) — to członkowie odłamu → montanistów, używający do przeistoczenia w czasie mszy chleba i sera. Praktykę swoją uzasadniali tym, że w Starym Testamencie składano Bogu ofiary z płodów ziemi, które symbolizuje chleb, i owiec, które ma symbolizować — ser. Interpretacja ta nie ma żadnego uzasadnienia w Nowym Testamencie, toteż praktyka artotyrytów była krótkotrwała i sekta ta też szybko zaniknęła.

Arundel Tomasz — (ur. 1353, zm. 1414), rzymskokat. arcyb. i prymas Anglii, był również jakiś czas lordem kanclerzem. Bardzo zdecydowanie występował przeciw poglądom → Wiklifa i przeciw plebejsko-religijnemu ruchowi → lollardów. Zwołał nawet w 1397 r. kościelny synod prowincjonalny, który potępił wiklifizm i samego Wiklifa również.

Arundo — jest to nazwa trzciny, na którą nakłada się trianguł, czyli świecznik z trzema woskowymi świecami, mający symbolizować troistość osób i jedność natury Trójcy św. Tego rekwizytu używa się w Kościele katolickim w czasie liturgii wielkosobotniej; świece na tym świeczniku zapala się ogniem poświęconym w Wielką Sobotę.

Arvisenet Klaudiusz — (ur. 1755, zm. 1831) — teolog francuski o nastawieniu ascetyczno-dewocyjnym. Autor m.in. książki pt. *Memoriale vitae sacerdotalis*, która to książka w 1890 r. została przetłumaczona na j. polski pt. *Pochodnia życia kapłańskiego*.

Diodor z Tarsu — jako przedstawiciel Szkoły Antiocheńskiej

W jednym z poprzednich artykułów wspominałem o „złotym okresie literatury patologicznej” w Kościele (325—460). Do rozwoju literatury kościelnej w tym okresie przyczyniły się znakomicie postawione szkoły katechetyczne owych czasów a wśród nich — założona pod koniec III wieku — „szkoła teologiczno-katechetyczna” w Antiochii (Azja Mniejsza). Chociaż wzorowana była na podobnej szkole w Aleksandrii, przecież w okresie swojej działalności poszła w zupełnie innym kierunku.

Wspomniana wyżej szkoła aleksandryjska odznaczała się tym, że:

— jako podstawę nauki teologii przyjmowała zasady głoszone przez dawnych filozofów, zwłaszcza filozofii Platona. Był on filozofem greckim, żyjącym w latach 427—347 przed Chrystusem;

— przyjmowała, że natchnienie Pisma św. rozciąga się na poszczególne zdania a nawet słowa, co ogromnie utrudniało tłumaczenie nauki biblijnej;

— stosowała alegoryczno-mistyczne tłumaczenie Pisma św., starając się wykryć głębsze, tajemnicze znaczenie poszczególnych biblijnych wyrażań i faktów. Przedstawiciele tej szkoły uważali bowiem, że stosowanie tłumaczenia dosłownego może doprowadzić do sformułowań niegodnych Boga i niemożliwych do przyjęcia;

— rozróżniała uczniów zwykłych i wtajemniczonych, czemu nie należy się dziwić, skoro — z uwagi na stosowanie tłumaczenia alegorycznego — Pismo św. stało się księgą pełną zagadek.

Zupełnie odmienne stanowisko reprezentowała szkoła antiocheńska zwana — nie bez racji — „szkołą egzegetyczną”, gdyż wyróżniała się tłumaczeniem Pisma św. Przedstawiciele tej szkoły odznaczali się niespotykaną do tej pory trzeźwością rozumowania i naukowym podejściem do roztrząsanych problemów. Wchodząc zaś w szczególności szkoła antiocheńska charakteryzowała się tym, że:

— jako oparcie dla nauk teologicznych przyjmowała — nowszą i różniącą się od filozofii Platona — filozofię Arystotelesa. Zył on w latach 322—384 przed Chrystusem, był uczniem Platona a potem wychowawcą Aleksandra Macedońskiego zwanego Wielkim.

— natchnienie Pisma św. ograniczała jedynie do spraw dotyczących wiary i obyczajów, co było zgodne z tradycyjną nauką Kościoła;

— Pismo św. tłumaczyła według sensu historyczno-gramatycznego. Stąd też i w nauce teologii przeważał element racjonalny, czyli oparty na wiedzy;

— antiocheńczycy usiłowali przy pomocy filozofii zgłębić możliwie najlepiej poszczególne tajemnice wiary.

Założycielem „szkoły antiocheńskiej” był kapłan Lucjan z Antiochii — nauczyciel Ariusza — zmarły jako męczennik w r. 311. Zwłaszcza fakt, że środowisko antiocheńskie cechowało prawdziwie naukowe podejście do poszczególnych dyscyplin nie zdziwimy się, że wydało ono wielu znakomitych pisarzy kościelnych tego okresu. Należą do nich: Diodor z Tarsu, św. Jan Chryzostom, Teodor z Mopswesty i Teodoret z Cyru, nie wspominając wielu pomniejszych. Warto jeszcze nadmienić, że wszyscy wymienieni przedstawiciele szkoły antiocheńskiej, oprócz Jana Chryzostoma, wpadli w błędy dotyczące nauki o Chrystusie.

* * *

Diodor z Tarsu pochodził z wybitnej i zamożnej rodziny antiocheńskiej. Daty jego urodzenia nie znamy. Gruntowne wykształcenie filozoficzne zdobył w Atenach, a następnie uzupełnił je wykształceniem teologicznym i ascetycznym w rodzinnej Antiochii. Chociaż był człowiekiem słabego zdrowia, prowadził jednak bardzo surowy tryb życia.



Szare dni jesienne. Ciągłe się spieszymy, coś załatwiamy, gdzieś telefonujemy... A oto krzyż przydrożny, przypominający o zbliżającej się jesieni życia i o zdaniu sprawy z włodarstwa naszego...

Z racji swojego przygotowania naukowego a zwłaszcza życia ascetycznego — o którym było powszechnie wiadomo — wybrany został przełożonym (opatem) klasztoru koło Antiochii. Tutaj rozwinął wszechstronną działalność, występując słowem i piśmem w obronie chrześcijaństwa przed atakami ze strony pogan oraz współczesnym błędom teologicznym.

Jak zwykle w takich wypadkach zyskał sobie przez to wielu wrogów. I tak cesarz Julian Odstępca, znany jako gorliwy propagator pogaństwa, nienawidził go za gorliwą obronę uchwał Soboru Nicejskiego. Miał on nawet powiedzieć, że „Jego chuda figura, blade oblicze oraz cierpienia cielesne dowodzą, że bogowie (pogańscy — przypisek autora) sprawiedliwie się na niego gniewają”. Za panowania cesarza Walensa musiał nawet iść na wygnanie, z którego powrócił dopiero po śmierci tego władcy w 378 r.

W tym samym roku został Diodor przez swego przyjaciela, patriarchę Antiochii Melecjusza, wyświęcony na biskupa Tarsu (Cyllicja w Azji Mniejszej). W latach 378—394 był równocześnie kierownikiem szkoły antiocheńskiej. Jako wyjątkowo zdolny nauczyciel pociągał w swoje ślady liczne rzesze młodzieży. Wśród jego uczniów znaleźli się tacy wybitni, jak św. Jan Chryzostom i Teodor z Mopswesty.

Był również Diodor jednym z aktywnych działaczy drugiego Soboru Powszechnego w Konstantynopolu (r. 381), gdzie wyświęcił na biskupa tego miasta niejakiego Nektariusza. Zmarł w r. 394.

* * *

Działalność pisarska Diodora z Tarsu była olbrzymia, jednak większość jego dzieł zniszczyli arianie. Do naszych czasów dochowały się tylko nieliczne fragmenty. Na ich podstawie przyjmuje się, że w zakres twórczości Diodora wchodziły:

1. Pisma apologetyczno-dogmatyczne, któ-

rych treść skierowana była przeciw współczesnym herezjom, jak manicheizm, arianizm, sabelianizm, macedonizm i apolinaryzm. Przeciwi apolinarystom przygotował dwa pisma o Duchu świętym. Zasiłują one na uwagę choćby z tego powodu, że z racji zawartych w nich sformułowań dogmatycznych stały się one zarodkiem nestorianizmu.

2. Pisma egzegetyczne, wśród których znajdowały się komentarze do wielu ksiąg Pisma św. Jego egzegezę biblijną cechuje jasność, spokojny sąd i trafne pojmowanie sensu dosłownego.

Diodor z Tarsu aż do swojej śmierci uchodził za „kolumnę prawowierności”. Otrzymał nawet cesarski dekret przyznający mu tytuł „poręczyciela ortodoksji nicejskiej”. Przecież — dla zaznaczenia różnicy między naturą boską i ludzką w Chrystusie — twierdził, że Słowo Boże zamieszkało w człowieku Jezusie jak w świątyni, co było niezgodne z nauką Kościoła. W ten sposób utarował drogę błędowi Nestoriusza. Znawcy tego problemu stwierdzają jednak, że działał w dobrej wierze. Chciał bowiem zaakcentować przeciw nauce arian bóstwo Chrystusa oraz obronić Jego człowieczeństwo przeciw poglądom apolinarystów.

* * *

Przykład Diodora z Tarsu jest dowodem, że pojedynczy człowiek — choćby najbardziej wykształcony w teologii i urobiony wewnętrznie — może pobiłdzić w sprawach wiary. Nigdy jednak nie zbłądzi Kościół święty, który według nauki św. Pawła jest „Filarem i podwaliną prawdy” (I Tym. 3,15). Czuwa nad tym Duch Święty, o czym zapewnia nas Zbawiciel przed swoim odejściem do Ojca. Powiedział wtedy z naciskiem: „Ja proszę będę Ojca i da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na wieki — Duch prawdy” (J. 14, 16—17). Możemy więc bez zastrzeżeń zaufać Kościołowi.

KS. JAN KUCZEK



Chorągiew pułkowa z okresu Królestwa Polskiego (1815—1830)



Chorągiew z okresu powstania styczeńowego



Przysięga na sztandar 1 Dywizji im. Tadeusza Kościuszki

Znaki bojowe i chorągwie w wojsku polskim

„Jedna była — gdzie? Pod Tobrukiem.
Druga była — gdzie? Pod Narwikiem.
Trzecia była pod Monte Cassino.
A każda jak zorza szalona,
biało-czerwona, białoczerwona,
czerwona jak puchar wina,
biała jak śnieżna lawina,
biało-czerwona.”

(K.I. Gaczyński — „Pieśń o fladze”)

„Jest taka siła, która wroga zgnębi,
Która przemoże lęki i przesady,
I cały naród przeświecili do głębi.
To nic, że dziela nas morza i lądy,
Dal mgłą oplączy, a serc nie wyziębi,
I poprzez Moskwę, Nowy Jork i Londyn
Jest niewidzialna wstęga przeciągnięta:
Czerwona — bo przez krew, biała — bo
święta!”

(Lucjan Szenwald — „Do Polaków
za granicą” — sierpień 1943 r.)

Chorągiew wojskowa jest symbolem rozpoznawczym, a początki jej używania są bardzo odległe — sięgają czasów Polski piastowskiej. Pierwsze wiadomości o znakach bojowo-rozpoznawczych, które przekształciły się z biegiem czasu w chorągwie, pochodzą z początków XIII wieku. Ale z pewnością już w wieku X i XI używano znaków rozpoznawczych, ponieważ były to czasy częstych wojen prowokowanych przez książąt i królów polskich oraz doniosłych wydarzeń historycznych, takich jak spotkanie Bolesława Chrobrego z cesarzem Ottonem III w Gnieźnie w 1000 ro-

ku czy koronacje Bolesława Chrobrego, Mieszka II i Bolesława Szczodrego. Wydarzenia te wymagały symboli, toteż sądzić możemy, że już wtedy używano chorągwi rozpoznawczych. Historyczne źródła opisowe, dotyczące początków kształtowania się państwa Polskiego, niestety nie przekazują nam o tym wiadomości. Dopiero w kronice Galla Anonima z XII wieku natrafiamy na taki oto opis: „... z podniesionymi sztandarami, wśród dźwięku trąb i łoskotów bębnow...” oraz dalej wzmiankę o „znakach polskich”, które odróżniały wojska Bolesława Krzywoustego od wojsk Czechów. Wspomina również Gall Anonim o urzędzie chorążego.

W połowie XIII wieku, oprócz znaków i chorągwi używane były też proporce rycerskie noszone na włóczni, wyróżniające drużyny książęce. Posługiwano się także znakami na tarczach. Za czasów Bolesława Krzywoustego znane były trzy tarcze rozpoznawcze: dwie czerwone i jedna biała. Te znaki bojowe używane były w tak zwanych czasach przedheraldycznych, czyli przed wprowadzeniem herbów, określających przynależność do danych rodów, miast, prowincji lub państw. Początków używania herbów należy szukać w obyczajach rycerskich. Były one niezbędne do praktycznego odróżnienia zarówno pojedynczych rycerzy jak i całych oddziałów. Do tego celu nadal też stosowano chorągwie, zwaną niekiedy w dawnych czasach ratyszczem. Znaki i barwę chorągwi zaczęto przenosić na tarcze. W ten sposób wytworzyły się tarcze herbowe rycerstwa. Z czasem rysunki i znaki herbowe umieszczano tylko na tarczach, a chorągwie nawiązywały do herbów tylko kolorem.

Pod koniec XIII wieku wśród znaków herbowych w Polsce pojawia się orzeł, jako godło kilku książąt z dynastii Piastów. Upowszechnia się on na tarczach i na proporcach wojennych.

W 1290 roku książę Przemysław II podniósł wizerunek orła do godności godła państwowego, umieszczając go na pierwszej państwowej chorągwi.

Pod znakiem orła na czerwonym materiale chorągwi występowało rycerstwo polskie w wojnie z Krzyżakami od 1331 roku. Od tego też czasu chorągwie z wyobrażeniem białego orła na czerwonym tle miały godność państwową i przysługiwała królowi. Dla oznaczania poszczególnych ziem i oddziałów wojskowych używano chorągwi z herbami ziemskimi.

Zanczenie chorągwi w czasie wojen i bitew było ogromne. Chorągiew państwowa, a także chorągwie oddziałów ziemskich i rycerskich odgrywały dla rycerzy rolę symbolu honoru i męstwa. Utrata chorągwi w boju oznaczała hańbę dla oddziału, a zdobycie chorągwi wroga przynosiło sławę. Nic więc dziwnego, że wśród zdobyczy, jakie przypadły wojsku polskiemu pod Grunwaldem, najcenniejszymi były chorągwie krzyżackie, które na znak ostatecznej klęski Zakonu złożono w hołdzie królowi Władysławowi Jagielle.

Z czasów późniejszych, za panowania Augusta II, wygląd polskich chorągwi, znany z obrazów Christiana Mocka. Na tle znajdują się gronostajowy płaszcz uwieńczony koroną oraz herby Polski, Wielkiego Księstwa Litewskiego i herb Sasów.

Zawsze chorągwie i sztandary były symbolem honoru wojska. Oddawano im cześć i na nie składano przysięgi. Używano chorągwi polskich w czasie Insurekcji Kościuszkowskiej, w czasie powstania styczeńowego i listopadowego. Wielu emigrantów polskich jako świętość i relikwie przechowywało wojenne sztandary.

Przed białoczerwonymi sztandarami wyruszyli żołnierze polscy do boju w 1939 roku. W chwilach najtrudniejszych największą ich troską było ocalenie pułkowych sztandarów. Przechowywano je w czasie okupacji, ukrywano pod przysłoną. Dziś te chorągwie, ocalone i okupione śmiercią wielu żołnierzy, znajdują się w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Jest ich około pięćdziesięciu. W najcięższych chwilach hitlerowskiej niewoli były symbolem niezłomności narodu i wielkiej woli zwycięstwa.

Na gruzach klasztoru Monte Cassino 18 maja 1944 roku zatknięto polską flagę. Białoczerwone flagi powiewały nad ruinami Warszawy. Pod tymi sztandarami walczyli polscy żołnierze i polscy partyzanci w Jugosławii i we Francji, w Anglii i w Afryce.

17 stycznia 1945 roku żołnierze 3 batalionu 16 pułku piechoty zawiesili białoczerwony sztandar na ruinach Dworca Głównego w Warszawie.

28 marca fizylierzy z 1 Brygady Pancernej zatknęli polski sztandar na Dworcu Artusa — w środku płonącego jeszcze Gdańska.

2 maja 1945 roku polska flaga załopotowała zwycięsko nad Berlinem. Sztandar polski — wielki symbol naszych narodowych barw i chorągwi, symbol umiłowania wolności — symbol Ojczyzny.



Obóz w Sielcach nad Oką — tu pod polskim sztandarem formowało się Wojsko Polskie



Sztandar oddziału Bajończyków z 1914 roku, wykonany według projektu Xawerego Dunikowskiego, odznaczony Virtuti Militari i Croix de Guerre

MUZEA WOJSKOWE

1. Centralne Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

Dzieje warszawskiego Centralnego Muzeum Wojska Polskiego związane są z powstaniem w latach 1637—1648 Arsenалу przy ul. Długiej, gdzie początkowo gromadzono przede wszystkim broń dla celów obronnych, ale z czasem zainteresowano się również bronią historyczną. Niektóre eksponaty: tarcze, zbroje, działa, chorągwie i mundury przetrwały do dzisiaj i można je oglądać w warszawskim muzeum.

W 1915 r. w Muzeum Narodowym utworzono samodzielny dział militariów. W 1919 roku otwarto monoteatyczne, Polskie Muzeum Wojskowe, z siedzibą w Zamku Królewskim. Znalazły się tam eksponaty związane z I wojną światową. W roku następnym przy ul. Podwale 15 powstało samodzielne już Muzeum Wojska, w którym skupiono zbiory militariów i z Muzeum Narodowego i z Zamku. Od roku 1933 eksponaty przeniesiono do obecnej siedziby w Al. Jerozolimskich.

Okres wojny i okupacji nie oszczędził i tego muzeum. Podczas okupacji muzeum zamknięto, budynek przekształcony został na magazyny wojskowe SS i koszary, a większość zbiorów wywieziono do Rzeszy.

Po upadku Powstania Warszawskiego hitlerowcy wywieźli najbardziej wartościowe zbiory, a gmach przeznaczono do spalenia. Wykonaniu tego zamierzenia przeszkodziła zimowa ofensywa Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego, ofensywa, która przyniosła Warszawie wyzwolenie.

Po zajęciu Niemiec większość zbiorów odzyskano (43 tys.), lecz 17 tys. eksponatów przepało bezpowrotnie. Polska ograbiona została z wielu bezcennych narodowych pamiątek. Nie powrócił do muzeum m.in. XV-wieczny miecz z krucyfiksem, pochodzący z Sandomierza, szabla wykuta przez warszawskich rzemieślników królowi Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu i szabla typu „mameluk”, którą w początkach XIX wieku księciu Józefowi Poniatowskiemu ofiarowali marszałkowie Francji.

Dzięki wysiłkowi polskich muzealników i pomocy społeczeństwa zbiory muzeum wzbogaciły się w porównaniu z 1939 rokiem kilkakrotnie i obecnie jest tu 200 tys. eksponatów, stanowiących źródło wiedzy historycznej od czasów najdawniejszych aż do chwili obecnej. Ekspozowane są nie tylko narzędzia walki i obrony, nie tylko zbroje i wojenny rynsztunek, ale także przedmioty obrazujące walki o niepodległość i udział kolejnych pokoleń w kształtowaniu kultury narodowej.

2. Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni

Obok modeli niemal wszystkich klas i typów okrętów polskich, są tu bandyry, proporce, broń, okrętowe dzienniki zdarzeń. Od 1960 r. znajduje się tu niszczyciel „Burza”.

3. Muzeum Oręża Polskiego w Kolobrzegu

Do najcenniejszych eksponatów należy mapa Pomorza Zachodniego z 1618 r., zbiór pocisków artyleryjskich z wojny siedmioletniej i wojen napoleońskich, z nowszych — flaga zaślubin z morzem.

4. Muzeum Wojsk Inżynieryjnych 1 Armii WP w Gozdowicach (woj. szczecińskie)

Ekspozycja obrazuje historię oddziałów wojsk inżynieryjnych 1 Armii WP podczas II wojny światowej.

5. Wielkopolskie Muzeum Wojskowe w Poznaniu

Obejrząc można uzbrojenie i wyposażenie bojowe wojsk polskich i obcych od wczesnego średniowiecza aż do czasów współczesnych, ze szczególnym uwzględnieniem walk obronnych i narodowowyzwoleńczych w Wielkopolsce.

7. Muzeum Czynu Partyzanckiego w Polichnie (woj. piotrkowskie)

W ekspozycji uwzględniono działalność organizacji bojowych PPR — Gwardii i Armii Ludowej, głównie w okręgu piotrkowsko-częstochowskim, wypunktowując historię oddziału „Małego Franka” — Franciszka Zubrzyckiego.

8. Muzeum Ruchu Partyzanckiego w Rąbłowie (woj. lubelskie)

Mieści się w pawilonie obok Pomnika Partyzantów, upamiętniającego bohaterską walkę żołnierzy AL 14.V. 1944 r. Dokumenty, broń z czasów walk z okupantem hitlerowskim.

9. Muzeum Lotnictwa w Krakowie

Samoloty, śmigłowce, szybowce, silniki lotnicze, a więc eksponaty będące świadectwem rozwoju lotniczej myśli konstrukcyjnej od początku istnienia lotnictwa aż do obecnych czasów.

10. Muzeum Polskiej Wojskowej Służby Zdrowia w Łodzi

Ciekawsze eksponaty: dokumenty szefa służby GL, Jerzego Gromkowskiego, mundury lekarzy, sprzęt używany przez jednostki służby zdrowia 1 i 2 Armii WP.

11. Muzeum Braterstwa Broni w Dukli (woj. krośnieńskie)

Mieści się w XVII-wiecznym pałacu. Ekspozycja fotografów dokumentalnych przedstawia bitwę dukielską na tle wydarzeń II wojny światowej. Na dziedzińcu pałacowym urządzono skansen broni ciężkiej zmchanizowanej i lotniczej.

Michał Arranza, Hiszpan z pochodzenia (ur. 1930 r.), wychowanek słynnego „Russicum”, które zapewniło mu znajomość języka rosyjskiego, złożył i obronił dość rzadką pracę z dziedziny liturgiki pt. „Nabożeństwo Godzinek” (cykl dobowych nabożeństw) według starożytnych tekstów Euchologionu bizantyjskiego”. W skład tej monumentalnej pracy wchodzi następujące działy: 1. Liturgia Godzinek wg starożytnego Euchologionu bizantyjskiego; 2. Kapłańskie modlitwy bizantyjskiej jutrzni; 3. Kapłańskie modlitwy „Pannichi” Euchologionu Starobizantyjskiego i „anchidy” na intencje zmarłych; 4. Modlitwy kapłańskie niesporów bizantyjskich; 5. Modlitwy kapłańskie Małych Godzinek w Euchologionie Starobizantyjskim. Jest to plon jego prac badawczych nie tylko w bibliotekach i archiwach kościelnych Zachodu, lecz także Moskwy i Leningradu (w 1969 i 1971 r.). W zimowym semestrze 1975 r. o. M. Arranza wygłosił cykl wykładów z liturgiki na I i II roku Akademii Duchownej w Leningradzie. Zdarzenie to jest oceniane jako znamienny krok na drodze zbliżenia ekumenicznego między Kościołami rzymskokatolickim i prawosławnym.

ŚREDNIOWIECZNE
PRAKTYKI
EGZORCYZMÓW W RFN

Jak podaje PAP z Bonn, w Klingenburgu (Bawaria) zmarła 23-letnia studentka teologii i pedagogiki Anneliese Mochel. Okoliczności tej śmierci wywołały ogromne poruszenie: dziewczyna padła bowiem ofiarą egzorcyzmów. Kiedy była małą dziewczynką, stwierdzono u niej objawy padaczki. Anneliese była leczona w szpitalu i objawy choroby ustąpiły. Symptomy choroby pojawiły się jednak znowu. Lekarz stwierdził epilepsję i zalecił leczenie w szpitalu. Rodzice, nie wierząc w diagnozę, po konsultacjach z różnymi duchownymi, zwrócili się do ks. Adolfa Rodewyka z Frankfurtu nad Menem, „specjalisty” od egzorcyzmów. Orzekł on, że dziewczyna jest „opętana przez diabła” i zwrócił się do biskupa Wuerzburga, Josefa Stangla, o wyrażenie zgody na przeprowadzenie egzorcyzmów stosowanie do rytuału rzymskiego z 1614 r. Kiedy Anneliese dostawała napadu epilepsji, wzywano egzorcystę. Zbuntowana przeciwko takiemu traktowaniu dziewczyna odmawiała posiłków, gwałtownie chudła i zmarła z wycieńczenia. Nikt z otoczenia nie interweniował ani nie powiadomił władz wymiaru sprawiedliwości. Stowarzyszenie adwokatów ADRA w Reutlingen wniosło skargę na biskupa rzymskokatolickiego z Wuerzburga i innych duchownych rzymskokatolickich, oskarżając ich, że dopuścili się nieumyślnego spowodowania śmierci. Do prokuratury generalnej w Wuerzburgu wpłynęło kilka skarg dotyczących tej samej sprawy.

W sierpniu br. toczyły się w Genewie obrady sesji Komitetu Naczelnego Światowej Rady Kościołów. Gremium to, składające się z 140 przedstawicieli Kościołów — członków Rady, zajęło się ustaleniem linii działania na następnych siedem lat, zgodnie z wytycznymi, które zostały przyjęte przez V Zgromadzenie Ogólne Światowej Rady Kościołów w Nairobi w roku ubiegłym.

Członkami ŚRK są 263 Kościoły chrześcijańskie, reprezentujące ponad 300 milionów wyznawców z 80 państw. Rada zrzesza Kościoły protestanckie, starokatolickie i prawosławne. Kościół Rzymskokatolicki, który nie należy do Rady, bierze udział w jej obradach w charakterze obserwatora. Ze strony polskiej pełnoprawnymi członkami Światowej Rady Kościołów są: Kościół Ewangelicko-Augsburski, Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny i Kościół Polskokatolicki. Natomiast członkiem stowarzyszonym jest Polska Rada Ekumeniczna. W obradach Komitetu wziął udział również przedstawiciel Kościoła Prawosławnego w Polsce, p. Jan Anchimiuk, st. asystent Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, wybrany w skład członków Komitetu Naczelnego Światowej Rady Kościołów podczas Zgromadzenia Światowego tej organizacji w Nairobi (23.XI—10.XII.75).

Komitet Naczelny ŚRK wezwał światową opinię publiczną oraz Kościoły członkowskie do wzmocnienia wysiłków dla utrwalenia pokoju i przyjaźni między narodami, zgodnie z treścią i duchem aktu końcowego KBWE. W przyjętym dokumencie Światowa Rada Kościołów podkreśla, iż podpisany w Helsinkach akt końcowy ma ogromne znaczenie historyczne. Jest on przede wszystkim zwycięstwem zdrowego rozsądku idei pokoju i odprężenia, współpracy państw i przyjaźni narodów. Wypowiadając się za dalszym wszechstronnym procesem odprężenia dokument piętnuje jednocześnie te wsteczne siły, które nadal pragną powrotu do „zimnej wojny”, będącej zaprzeczeniem żywotnych interesów ludzkości.

Z głębokim zadowoleniem powitano stanowisko partii komunistycznych i robotniczych, które na konferencji w Berlinie z naciskiem — jak stwierdza dokument — uznały potrzebę współdziałania Kościołów i wszystkich chrześcijan w utrwalaniu pokoju, bezpieczeństwa i współpracy między narodami. Tematem rozpoczętej debaty Komitetu Naczelnego Światowej Rady Kościołów był m.in. problem naruszania praw ludzkości przez rasistowski rząd RPA oraz chilijską juntę wojskową, a także sprawa dalszej degradacji społeczno-ekonomicznej kobiet w wielu regionach świata. W obradach uczestniczyli przedstawiciele Kościoła Rzymskokatolickiego jako obserwatorzy.

Jak podaje Kathpress, w Watykanie i w Genewie opublikowano jednocześnie do wiadomości nowy skład osobowy „Mieszanego Wydziału Roboczego” Światowej Rady Kościołów i Kościoła Rzymskokatolickiego, mający na celu intensyfikację prac w zakresie ekumenii. W Wydziale tym Światową Radę Kościołów reprezentują nadal prof. L. Vischer, metropolita Chryzostom, ordynariusz diecezji Myry Licyjskiej (Patriarchat Konstantynopoliński), archiprezbiter Witalij Borowoj (Patriarchat Moskiewski) i szereg innych działaczy kościelnych i ekumenicznych różnych wyznań (członkiem tej komisji był m.in. niedawno zmarły ks. prof. Jerzy Klinger). Ze strony rzymskokatolickiej w skład Wydziału wchodzi: biskup Roman Torella Cascante — wiceprzewodniczący Watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan, o. Simon Amalorpavadass — dyrektor hinduskiego Instytutu Biblijno-Katechetycznego, o. Henryk de Riedmatten, dominikanin — sekretarz papieskiego dzieła „Cor unum”, o. Piotr Duprey — podsekretarz Watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan, ks. Daniel Dzwonyk — gr.kat. wikariusz generalny wizytatora apostołskiego w Europie Zachodniej (Belgia), o. Emanuel Lanne, benedyktyn z Chevetogne (opactwa wschodniego obrządku w Belgii) — wiceprzewodniczący departamentu „Wiara i Ustrój” Światowej Rady Kościołów, ks. Bazyli Mecking — pracownik Watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan, o. Tomasz Stransky — przewodniczący Zgromadzenia Paulinów (USA) i siostra Franciszka Webster — członkini Zgromadzenia Sióstr Misjonarek-Lekarek.

102 SESJA KRAJOWEGO
SYNODU KOŚCIOŁA
CHRZEŚCIJAŃSKO-
KATOLICKIEGO
SZWAJCARII

W Allschwil w Szwajcarii odbyła się 102 sesja Krajowego Synodu Kościoła Chrześcijańskokatolickiego (Starokatolickiego) Szwajcarii. W czasie Synodu, poza dwoma posiedzeniami plenarnymi, miały miejsce zebrania związków chrześcijańskich niewiast i mężów starokatolickich. Składający się z 14 punktów porządek dzienny Synodu zawierał m.in. sprawozdanie Rady Synodalnej z działalności za lata 1975/76, sprawozdanie kasowe z wykonania budżetu za rok 1975 i preliminarz budżetu na rok 1977, sprawozdanie biskupa o życiu kościelnym i religijnym, projekt ordynacji wyborczej biskupa (referat prof. dr Denise Bindschedler-Robert), wniosek Rady Synodalnej w sprawie urzędów kościelnych (referat prof. dr Kurta Stadlera), informacja o Zgromadzeniu Ekumenicznym w Nairobi i in.

Watykański „Osservatore Romano” podał informację o piątym od 1972 r. spotkaniu katolików rzymskich z zielonoświątkowcami, które odbyło się w Rzymie z udziałem delegatów Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan, przywódców szeregu Kościołów zielonoświątkowych, przedstawicieli ruchu charyzmatycznego w Kościele Anglikańskim, a także wśród protestantów. Podczas spotkania omawiano temat „Modlitwa i uwielbienie” oraz poświęcono szczególną uwagę wynikom dotychczasowych pięcioletnich kontaktów. Komitet kierujący spotkaniami, w oparciu o dotychczasowy dorobek spotkań, opracował gruntowne studium, które po ostatecznym uzgodnieniu z władzami zwierzchnimi stron zostanie podane do wiadomości publicznej.

PRACA MAGISTERSKA
JEZUITY
W LENINGRADZKIEJ
AKADEMII DUCHOWNEJ

Od dłuższego czasu obserwujemy zacieśnienie kontaktów naukowo-dydaktycznych między Watykanem a Prawosławnym Kościołem Rosyjskim. Polegają one między innymi na wysyłaniu duchownych prawosławnych na uzupełniające studia w wyższych uczelniach Rzymu (patrz informacja w nr 14/76 naszego tygodnika) oraz katolickich naukowców do Moskwy i Leningradu. Prawosławnymi absolwentami katolickich uczelni w Rzymie opiekuje się Katolicki Komitet Współpracy Kulturalnej, działający w ramach Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan, a w szczególności jego członek i sekretarz o. Piotr Duprey, podsekretarz Sekretariatu do Spraw Religii Niechrześcijańskich. Katolickimi teologami, studiującymi teologię prawosławną w akademiach duchownych w Moskwie i Leningradzie, opiekuje się stały członek Synodu Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego oraz Przewodniczący Komisji Synodalnej do Spraw Jedności Chrześcijan i Stosunków Międzykościelnych, metropolita Leningradzki i Nowogrodzki Nikodem. Właśnie w jego obecności odbył się uroczysty akt obrony pracy magisterskiej przez jezuitę, o. Michała Arranza y Lorenzo. Należy podkreślić, że w rosyjskich akademiach duchownych istnieje trzystopniowa gradacja stopni naukowych: kandydat teologii (odpowiadający stopniowi magisterskiemu w naszych akademiach teologicznych), magister teologii (u nas doktor teologii) i doktor teologii (odpowiednik habilitacji).

Poznam sympatyczną panią...

„...Półtora miliarda gwiazd świeci w górze. I — o ile wiadomo — na ziemi żyje półtora miliarda ludzi. Tyle samo ludzi co gwiazd... Nie bez racji mówili starożytni, że każdy człowiek pod własną gwiazdą się rodzi”.

Słowa te pochodzą z powieści „Ditta”, norweskiego pisarza M. Andersena Nexø. My możemy jeszcze dodać, że ludzie są jak gwiazdy, które się wzajemnie porschukują. Bywa nawet i tak, że całe życie szukamy swej prawdziwej, szczęśliwej gwiazdy. „Szczęście nie jest (jednak) rzeczą łatwą. Bardzo trudno jest znaleźć je w sobie, ale nie sposób gdzie indziej”. Ta maksyma Chamforta dobrze odzwierciedla nastawienie, jakie powinno przyswiecać młodym parom, pragnącym przeżyć swe życie w udanym związku.

Możemy zaobserwować na świecie zjawisko nietrwałości małżeństwa monogamicznego, kryzys tradycyjnych form życia rodzinnego, konflikty rodzinne. A jednak ludzie się żenia. Żenia się i wychodzą za mąż na przekór wszelkim zrym przepowiedniom, a liczba zawieranych małżeństw zwiększa się co roku. Młodzi pragną małżeństwa, gdyż w nim mogą zrealizować prawdziwy, najważniejszy cel swego życia — mieć swój dom, nie być samotnym, żyć...

„Mam 26 lat i lubię zajęcia domowe. Dotychczas nie znalazłam „bratniej duszy”. Chętnie poznam spokojnego, samotnego pana. Pragnęłabym chociaż korespondencyjnie utrzymywać z kimś znajomość”.

„Spokojna, wyższe wykształcenie, pozna kulturalnego pana, z którym mogłaby związać swój los. Zaznacza, że nie szuka łatwych znajomości”.

„Mężczyzna trzydziestoletni, bez nałogów, pozna miłą panią, wierną, kochającą dom. Cel matrymonialny niewykluczony”.

Sypią się oferty matrymonialne. W prasie polskiej i zagranicznej szereg szpalt poświęcono na ogłoszenia tego typu. Tęsknota i samotność krąży po świecie w zamkniętych kopertach. Skąd tak wielu samotnych, a w dodatku młodych ludzi? Skąd aż tak doskwierające poczucie osamotnienia u ludzi żyjących w dobie podboju kosmosu?

Przytoczone przez nas wypowiedzi wskazują, że ich autorzy poczuli się zagrożeni, odczuwają lęk przed samotnością, chcą unormować swoje dotychczasowe życie, a przede wszystkim pragną mieć swój, i tylko swój, własny dom. W najbliższym otoczeniu nie znaleźli odpowiednich kandydatów na mężów lub żony. Być może są to osoby dla nich nieinteresujące, albo prowadzą niewłaściwy tryb życia, mają odmienne aspiracje. Jeżeli się szuka odpowiedniego kandydata do stanu małżeńskiego, to musi być to osoba poważna, solidna, no i atrakcyjna. Przeświadczenie, że istnieje ktoś podobny do nas psychicznie, o zbliżonych ambicjach, a nawet podobnym losie, kieruje tymi ludźmi, szukającymi korespondencyjną drogą swego szczęścia. Kolekdy okazali się nieciekawi, nieodpowiedni, trzeba więc szukać przyjaźni i miłości gdzie indziej.

Istnieje przeświadczenie, że w obecnych czasach małżeństwa między młodymi ludźmi zawierane są z miłości. Rzeczywiście, tego właśnie życzy sobie większość młodych, bo chociaż romantyczna miłość uchodzi za staroświecczyzną, to jednak jest ona nadal marzeniem dziewcząt.

Przeżywanie miłości jest na pewno jakimś czynnikiem indywidualizującym, bardzo wartościowym. Inna sprawa, że ci sami ludzie mówiący o romantycznej miłości są zdania, że sama miłość nie wystarcza do udanego małżeństwa, lecz potrzebne są jeszcze odpowiednie warunki materialne, odpowiedni dobór charakterów oraz — co jest niezmiernie istotne — odpowiedni kontakt psychiczny.

Pokutuje jeszcze u nas przekonanie, że ukończenie przez dziewczynę 25 lat zmniejsza

jej szansę na szczęśliwe zamążpójście. Odnieść to można zwłaszcza do osób ze średnim wykształceniem, ale nie obce jest to również warstwowo posiadającym wyższe wykształcenie. Bo przecież koleżanki już od kilku lat są mężatkami, mają dzieci, a ja nie nadążam za nimi — myśli niejedna panienka. Wyrusza zatem w świat po męża za pomocą listów, nauki czy wojaży. Opinia bowiem każe się obawiać staropanieństwa czy starokawalerstwa. Skutki takiego postępowania bywają rozmaite. Korespondencyjne zawieranie znajomości przypomina raczej loterię. Bywa, że przypadnie w udziale główna wygrana, a ileż jest losów pustych, przegranych! Trudno jest przecież kogoś na wskroś przejrzeć, poznać. Trzeba też podkreślić, że los przyszłego małżeństwa zależy od nas sa-



mych, od naszej postawy w stosunku do życia, do ludzi.

Małżeństwo powołane do życia przez miłość nie przestało być i dziś instytucją, której trwałość zależy od żywotności i kultury uczuć partnerów. Ale dzisiejsze małżeństwa zawierane są w warunkach nieporównywalnie silniej rozbudzonych potrzeb konsumpcyjnych i aspiracji materialno-zawodowych. Akt ślubu wyraża dziś ogrom nadziei i oczekiwań. Dwoje ludzi wypowiedziających uroczyste „tak” spodziewa się po sobie bardzo wiele. Ale też wielu młodych ludzi zawiera dzisiaj małżeństwa, nie mając właściwie jasno sprecyzowanego modelu tego związku. Dopiero z czasem krystalizują się określone wzory życia.

Z badań psychologicznych i socjologicznych wynika, że ludzie pragnący zawrzeć związek małżeński oczekują, że małżeństwo zapewni im, lub co najmniej ułatwi, urzeczywistnienie aspiracji materialnych, osiągnięcie wymarzonej pozycji społeczno-zawodowej, bądź małżeństwo stanowić będzie najlepszy układ zabezpieczający zaspokojenie potrzeb seksualnych, potrzeb uczuciowych i potrzeby tzw. bezpieczeństwa psychicznego.

Co właściwie oznacza termin bezpieczeństwa psychicznego?

Jest to na pewno stan jakiejś pewności siebie, swojego bytu, kontaktu psychicznego z

bliską osobą. Potrzeba ta najlepiej właśnie realizuje się w małżeństwie.

Wiek nowożeńców stale się obniża. Stwierdzono jednak, że małżeństwa młodziaków (18—21 lat) nie spełniają zadań, które stają przed współczesną rodziną. Nie są dostatecznie przygotowane do ponoszenia trudów macierzyństwa i ojcostwa. Rysuje się więc tu ostro problem właściwego przygotowania młodzieży do małżeństwa, powstrzymywanie od pochopnych decyzji zakładania rodziny — właśnie dla dobra przyszłej rodziny.

Kilka lat temu redakcja „Sztandaru Młodych” skierowała do swoich czytelników ankietę, w której uwzględniono pytania typu: „Jak wyobrażają sobie swoje życie w roku 2000?”, „Jak chcą żyć, czego im do szczęścia potrzeba i jak owo szczęście i zadowolenie osiągnąć”?

Większość odpowiadających przewiduje zawarcie związku małżeńskiego, gdyż jest to dla nich bardzo istotne. Dziewczęta chcą mężów przede wszystkim kulturalnych i odpowiedzialnych, chłopcy — żony inteligentne, poważne; a więc żeński i męski ideał współpartnera ma cechy wspólne. W pierwszym

rzędzie wybija się zdolność do stwarzania więzi intelektualnej, później — atrakcyjność partnera. Młodzi ludzie chcą mieć partnerów równorzędnych. Jest to życzenie zarówno mężczyzn jak i kobiet. Nie ma już tu mowy o mężu — żywicielu rodziny, o żonie — trudniącej się głównie domem i opieką nad dziećmi. Jest to więc model partnerski, skąd wynika przewidywanie, że wstępować w związki małżeńskie będą dopiero w momencie uzyskania samodzielności zawodowej, a więc odpowiedniego wykształcenia i zawodu, a co za tym idzie — odpowiedniego wieku. Intelktualny charakter ideału męża i żony wynika prawdopodobnie ze współczesnego, wysokiego prestiżu nauki i wiedzy. Uznawanie natomiast potrzeby małżeństwa i chęć posiadania dzieci wskazuje, że życie rodzinne jest nadal częścią składową marzeń powojennej młodzieży, młodzieży o szczęśliwej przyszłości.

Zanim więc skierujesz swoją ofertę do biura matrymonialnego lub wyrazisz chęć do korespondencyjnego zawierania znajomości, zastanów się nad swoim charakterem i uświadomieniem, przeanalizuj własne postępowanie. Może dostrzeżesz jakieś błędy? Bo gdzie znajdziesz szczęście i spokój, jeżeli nie znajdujesz je w sobie?

MAŁGORZATA SUDENIS

Buzie uśmiechnięte, bo udała się

Jak już informowaliśmy naszych Czytelników, w dniach od 21 lipca do 5 sierpnia br. gościły w kraju trzy grupy wycieczkowe Polonii amerykańskiej. Przyjazd zorganizowany został przez Polski Narodowy Kościół Katolicki i Polską Narodową Spójnię w USA przy współpracy Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików w Polsce. Kierownikiem młodzieżowej wycieczki był ks. Tadeusz Peplowski, proboszcz z Houtzdale. Młodzi Amerykanie polskiego pochodzenia zwiedzili Warszawę, Kraków, Rzeszów i wiele miejscowości w południowej Polsce. Ich pobyt w kraju odbił się szerokim echem wśród wyznawców Kościoła Polskokatolickiego i członków Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. We wszystkich parafiach, do których przybywali, przyjmowano ich z serdecznym wzruszeniem. Jest to bowiem młodzież stanowiąca już trzecie i czwarte pokolenie Polaków przybyłych do Ameryki, a nadal ci młodzi ludzie kochają kraj swych ojców i są dumni z polskiego pochodzenia.

W kilku kolejnych numerach „Rodziny” przedstawimy Czytelnikom miłe buzie naszych młodych gości zza oceanu, jak również zarejestrowane przez redaktora Feliksa Krotowicza ich wypowiedzi. Oddajemy głos najpierw kierownikowi wycieczki młodzieży ks. T. Peplowskiemu, a potem posłuchajmy, co dziewczęta i chłopcy mówić będą o swym pobycie w Polsce.



Młodzież z zacięciem słucha o dziejach Warszawskich Łazienek



Miły uśmiech specjalnie dla Czytelników „Rodziny”



Na Placu Zwycięstwa w Warszawie w oczekiwaniu na paradę wojskową przed Grobem Nieznanego Żołnierza



„Jak będą smakowały te polskie potrawy?” — zastanawiają się młodzi Amerykanie przed pierwszym posiłkiem w hotelu „Solec” w Warszawie



KS. PROB.
TADEUSZ PEPLOWSKI

Jestem proboszczem parafii Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Houtzdale i równocześnie wykładowcą w Wyższym Seminarium Duchownym im. Savonaroli w Seranton. Lubię pracę z młodzieżą, toteż bardzo się ucieszyłem, kiedy Pierwszy Biskup Tadeusz Zieliński zaproponował mi kierownictwo wycieczki młodzieży naszych parafii do Polski. Był także jeszcze jeden powód mojej radości, bowiem sam po raz pierwszy w życiu miałem możliwość znaleźć się w ojczyźnie moich przodków.

wycieczka z USA do Polski

Jestem urodzony w Ameryce, lecz czuję się Polakiem, mówię po polsku, znam dzieje Polski. Niektórzy moi rozmówcy nie chcieli nawet wierzyć, że dotychczas tu nie byłam. Miłość do wszystkiego co polskie wszczepili mi w serce moi rodzice. Do dzisiaj każdą wolną chwilę poświęcam na lekturę w języku polskim i zawsze interesuję się tym, co się dzieje w Polsce. Ducha polskości przekazuję z kolei moim parafianom i wszystkim ludziom polskiego pochodzenia, z którymi w Ameryce się spotykam.

Wycieczka do Polski bardzo się udała. Dla mnie i dla młodzieży był to czas i przyjemny, i pożyteczny. Zobaczyliśmy, jak piękna jest Polska i jak miły jest naród polski. To była najlepsza lekcja poglądowa. Polskę kochać teraz będziemy jeszcze więcej.

Nie będę się rozwodził. Niech młodzież podzieli się swymi wrażeniami. Korzystając z okazji, pragnę na łamach tygodnika „Rodzina” jeszcze raz podziękować tym wszystkim, którzy pomogli do zorganizowania pożytecznej wycieczki. Czytelnikom „Rodziny” i moim Przyjaciołom w Polsce przekazuję najserdeczniejsze pozdrowienia.



LAURENCE ORZELL

Zarówno moi dziadkowie ze strony matki, jak i ze strony ojca wyemigrowali z Polski do USA na początku naszego stulecia. W mojej rodzinie kwitła zawsze silna polska etniczna świadomość. Zachowanie polskich zwyczajów jest ściśle związane z religijnym życiem mojej rodziny. Jako katolicy narodowi zachowujemy takie praktyki jak np. tradycyjna kolacja wigilijna i opłatek na Boże Narodzenie. Oczywiście rodzina moja jest biegła w liturgicznym użyciu języka polskiego, czasami również w domu mówimy po polsku.

Jako absolwent przykatedralnej dziennej szkoły w Scranton, uczyłem się języka polskiego przez kilka lat. W Scranton można się uczyć polskiego języka w klasach zorganizowanych przez lokalną organizację społeczną.

Pisuję dla polskiego tygodnika „Straż” wiele artykułów dotyczących zagadnień polskich zarówno z przeszłości, jak i obecnych. Po powrocie do Stanów Zjednoczonych mam nadzieję rozpocząć w „Straży” serię artykułów związanych z moimi przeżyciami na tej wycieczce. Tego rodzaju artykuły będą z pewnością interesujące dla polsko-amerykańskich czytelników.

W czasie dwóch tygodni przeżytych w Polsce odniosłem wiele wrażeń. W przeciwieństwie do przekonania niektórych osób uważam, że Polska jest pod wieloma względami bardzo nowoczesnym państwem. Po pierwszych kilku dniach pobytu w Warszawie przekonałem się, że Polska od zakończenia II wojny światowej uległa nieprawdopodobnej przemianie. Śmierć i zmartwychwstanie są tematami, które przenikają stolicę Polski, są do dziś żywe w umysłach większości Polaków i dają nadzieję wszystkim ludziom świata, którzy obecnie cierpią tak, jak kiedyś cierpiało Polska.

Ogromne znaczenie zrobiła również na mnie życzliwość Polaków. Gdziekolwiek pojechalśmy — do Warszawy, do Rzeszowa czy Krakowa — każdy ze spotkanych ludzi chętnie udzielał nam pomocy.

W odróżnieniu od pozostałych uczestników młodzieżowej wycieczki, miałem możliwość doświadczyć polskiej gościnności „z pierwszej ręki”. Spędziłem bowiem dwa dni u moich krewnych, którzy posiadają małe gospodarstwo koło Mielca. Przyjęli mnie z otwartymi ramionami i byli dla mnie nadszyczącymi gościnnymi. Dzięki tej wycieczce mogłem osobiście poznać sposób życia przeciętnego polskiego rolnika.

Swymi wrażeniami podzieliłem się z rodziną i bliskimi przyjaciółmi, gdy wróciłem do Stanów. Co więcej, powiem im, że również powinni odwiedzić Polskę, kraj naszych przodków. Gdy ktoś jedzie do Polski, ma nie tylko miłe wakacje, ale również zdobywa

inspirujące i kształcące doświadczenie. Tylko ci, którzy osobiście zobaczyli Warszawę, mogą właściwie ocenić wspaniałą odbudowę polskiej, dumnej stolicy, której żaden obcy najędźdza nie mógłby zniszczyć. Tylko ci, którzy osobiście odwiedzili Oświęcim, mogą naprawdę zrozumieć, jak wiele ucierpiała Polska z rąk swoich wrogów. Pomimo tych wszystkich ran Polska zrobiła olbrzymi krok naprzód. Środowiska polskie w Ameryce powinny być świadome tego faktu i doceniać go.

Chciałbym, ażeby Czytelnicy „Rodziny” wiedzieli, jak bardzo my, młodzież, jesteśmy wdzięczni organizatorom i opiekunom naszej wycieczki do Polski. Byłoby bardzo dobrze, żeby taka możliwość istniała każdego roku. Tego rodzaju obustronna wymiana i współpraca pomiędzy Polakami i Amerykanami polskiego pochodzenia w Stanach Zjednoczonych z pewnością da korzyści obu naszym krajom. Ponadto wyprawy tego rodzaju wzmocnią ideologicznie więzy między Polskim Narodowym Kościołem Katolickim w Ameryce Północnej i Kościołem Polskokatolickim w Polsce. Uważam, że pomimo faktu, że Stany Zjednoczone i Polska Rzeczpospolita Ludowa mają odmienne systemy społeczno-ekonomiczne, jeden kraj może nauczyć się wiele od drugiego. Młodzieżowe wyjazdy do drugiego kraju zachęcają i umożliwiają zdobywanie doświadczenia.

grywają parafie naszego Kościoła. Proboszcz naszej narodowej parafii jest gorącym patriotą polskim. Przewodzi szkołę języka polskiego.



HELLEN BELL

Jestem po raz pierwszy w Polsce. Przyjechałam tu z babcią, która uczestniczy w drugiej grupie wycieczkowej członków Polskiej Narodowej Spójni. Dziadek i babcia urodzili się w Polsce, a moja matka urodziła się już w Ameryce. Podtrzymujemy polskie tradycje, jak sposób obchodzenia świąt kościelnych, przyrządzania polskich potraw. Spotykamy się z innymi rodzinami polskiego pochodzenia, a przede wszystkim spotykamy się w kościele i w „Spójni” z okazji różnych polskich uroczystości i festiwali.

Z opowiadań krewnych wiedziałam, że Polska jest piękna i nowoczesna. Teraz przekonałam się, że tak jest naprawdę. Ludzie byli dla nas bardzo mili. Traktowali nas tak, jakbyśmy już od dawna byli ich przyjaciółmi.

Gdy wróciłem do domu i do swoich przyjaciół w Ameryce, będę opowiadać o mojej podróży po Polsce, o ważnych i wzruszających miejscach, które widzieliśmy i przez które przejeżdżaliśmy, a także o bardzo smacznych polskich potrawach.

Nigdy nie zapomnę Polski, jej piękna, dobrych ludzi, ciekawych obyczajów i historycznych miejsc. To była bardzo miła i radosna wycieczka. Mam nadzieję, że powrócę tu w przyszłości.



CAROL WILUSZ

W Polsce znalazłam się pierwszy raz. Było mi miło, że przywitani mnie znajomi mojej babci. To właśnie dzięki mojej babci zachowały się w naszej rodzinie w USA tradycje polskie. U niej gromadzą się krewni i znajomi pochodzenia polskiego i w ten sposób nie zrywamy łączności z krajem naszych przodków.

Z wycieczki do Polski jestem ogromnie zadowolona. Mam nadzieję przyjechać tu znowu. Postanowiłam nauczyć się języka polskiego.

MELISSA KALENTEK

W Polsce jestem pierwszy raz. Mam tu kilku wujków i ciotek. Tu urodził się mój dziadek. Dziadek, ojciec, babcia i matka mówią po polsku. W naszej rodzinie pozostało wiele tradycji i zwyczajów polskich, jak na przykład Wigilia Bożego Narodzenia lub święcone w czasie Wielkanocy. Polacy w Ameryce zbierają się na piknikach i różnych uroczystościach. W Ameryce jest dużo ludzi, którzy nie tylko potrafią opowiadać polskie anegdoty, ale którzy rzeczywiście są dumni z tego, że są Polakami. Wielką rolę w podtrzymywaniu polskości od-



STEPHEN BLEZIEN

Jestem drugi raz w Polsce. Moi dziadkowie urodzili się w Polsce, mój ojciec bardzo dobrze mówi po polsku, a w naszej rodzinie zachowało się wiele polskich tradycji. Mieszkamy na północy, gdzie jest większość Polaków. Poznałem już ogólnie historię Polski, a dzięki obecnej wycieczce poznałem jeszcze lepiej Polskę współczesną. Moja mama uczęszcza do szkoły języka polskiego i, jak pan redaktor się przekonał, mówi już dobrze po polsku.

Moja druga podróż do Polski bardzo mi się podobała. Gdy po pierwszej podróży przyjechalibyśmy do domu, mówilibyśmy: „powinniśmy zobaczyć jeszcze więcej”. Tym razem było więcej, ale wydaje mi się, że znów będziemy mówić podobnie. Wydaje mi się też, że samolot naszej grupy poleciał 10 metrów niżej, gdyż po wspaniałym wyżywieniu w Polsce wszyscy przytyliśmy.

Bardzo podobała mi się Krynica, a także Łańcut. Pałac w Łańcutu jest fantastyczny. Jedyną rzeczą nie tak bardzo miłą było zakwaterowanie w Rzeszowie, ale nie było ono najgorsze. Noclegi w pozostałych hotelach były świetne.

Planuję powrócić tutaj w przyszłym roku, a potem przyjechać do Polski na studia.



Rozmowy z Czytelnikami

„Postanowiłam do Was napisać, gdyż interesują mnie motywy, dla których ludzie zmieniają wyznanie. Czyż można załamywać się jak lodowa tafła tylko dlatego, że jakiś tam ksiądz czy zakonnica źle postępują?”

Kiedyś przechodziłam obok Wazszego kościoła w Krakowie. Wszłam w trakcie odprawiającego się nabożeństwa. Atmosfera wydawała mi się dziwna. Po nabożeństwie rozmawiałam z kobietą, która należy do Kościoła Narodowego. W trakcie rozmowy usłyszałam zdanie, że księża rzymskokatolicy mają kobiety, ale kontakty z nimi utrzymują po kryjomu. Było mi przykro, bo to jest nieprawdą. Musiała to słyszeć od swoich duszpasterzy.

Dlaczego u Was taka nienawiść do rzymskiego Kościoła? Przecież Wy też nie jesteście bez grzechu?”
— Iwona z Krakowa.

Na pewno nie jesteśmy bez grzechu. Rozważmy jednak poszczególne myśli zawarte w Pani liście.

Motywy powodujące zmianę wyznania są bardzo różne. Ks. Bp Franciszek Hodur, razem z liczną Polonią amerykańską, zdecydował zerwać z Rzymem (nie z katolicyzmem) ze względów społeczno-religijnych. Niezrozumienie potrzeb ludu ze strony hierarchii rzymskokatolickiej, pycha i pogarda wobec maluczkich, sztywność prawa kościelnego, które powinno pomagać, a nie utrudniać w dążeniu do Królestwa Bożego — to najczęściej spotykane powody skłaniające do zmiany wyznania. Szukanie lepszych, bardziej ewangelicznych form życia religijnego to nie łamanie się tafli wiary, lecz jej umocnienie, udoskonalenie.

Sprawa celibatu, bezżeństwa duchownych była już nieraz omawiana na łamach naszego tygodnika. Ogólnikowy zarzut: „Księża rzymskokatolicy mają kobiety, ale kontakty z nimi utrzymują po kryjomu” jest na pewno niesprawiedliwy wobec tych kapłanów, którzy „dla królestwa niebieskiego sami zostali bezżenni” (Mt. 19, 12). Nie zmienia to faktu, że obowiązkowy celibat kapłanów prowadzi w wielu wypadkach do nielegalnych i grzesznych związków i wynaturzeń. To przykre, ale prawdziwe.

Mimo doznanych krzywd ze strony przedstawicieli Kościoła Rzymskokatolickiego dalecy jesteśmy do nienawiści.

Przed kilkoma dniami jedna z parafianek przyszła do mnie z ogromnym żalem do proboszcza parafii rzymskokatolickiej, który ze względów wyznaniowych robił jej trudności z zarezerwowaniem miejsca na cmentarzu.

Mówienie prawdy nie jest jednoznaczne z nienawiścią.

Długo zastanawiałem się nad listem Pana Stefana E. z Włocławka, który jest pełen zarzutów skierowanych pod adresem Kościoła i Pisma Św. Nie sposób na nie odpowiedzieć, bo podważają one prawdy, których wyjaśnienie

wymaga wielotomowego opracowania.

Pismo św. nie jest teologią moralną czy też historią pisaną przez współczesnego autora. Księgi święte otwiera się kluczami nauk pomocniczych, a przede wszystkim kluczem wiary. Dostrzegając niedoskonałości instytucji kościelnej i jej przedstawicieli, należy obiektywnie ocenić to co dobre.

„Proszę o wyjaśnienie, kiedy Objawienie jest prawdziwe, a kiedy fałszywe?” — zapytuje E.R. z Sędziszowa.

Objawienie Boże to odsłonięcie przez Boga człowiekowi prawd religijnych. Dokonywało się ono w ciągu wieków pewnymi etapami, począwszy od objawienia pierwotnego, poprzez historię narodu wybranego, do punktu szczytowego, którym był Syn Boży — Jezus Chrystus. Objawienie skończyło się ze śmiercią ostatniego apostoła.

Późniejsze objawienia, jakie niektóre osoby mogły otrzymać od Boga, mają charakter prywatny i nie jesteśmy zobowiązani do przyjęcia ich jako prawd wiary.

Prawdy przez Boga objawione zawarte są w dwóch źródłach: w Piśmie św. i Tradycji. Z tego wypływa wniosek, że Objawienie jest prawdziwe, jeżeli zawarte jest w Piśmie św. i Tradycji.

Tradycja jako źródło wiary mieści się:

- w wyznaniach wiary (Skład Apostolski),
- w pismach Ojców apostołskich (św. Ignacego, św. Polikarpa i św. Klemensa rzymskiego),
- w pismach Ojców Kościoła,
- w uchwałach soborów powszechnych,
- w modlitwach i nabożeństwach liturgicznych,
- w obrazach, rzeźbach, napisach znajdujących się w katedrach i w świątyniach staro-chrześcijańskich.

Serdecznie dziękujemy za listy Panu Rafałowi R. z Łodzi, Panu Janowi L. z Witlina i Pani Helenie z woj. katowickiego. Na poruszone przez Was tematy już nieraz pisaliśmy. Proszę przeglądać poprzednie numery „Rodziny”.

Proszę podać w tygodniku „Rodzina” — pisze Pan Z. Kłasiński — jakie książki religijne można kupić w Zakładzie Wydawniczym „Odrodzenie”, a ponadto czy macie książki o sztydelkowaniu, robieniu na drutach, książki kucharskie itp.

Pana i wszystkich zainteresowanych Czytelników informuję, że można zamówić następujące książki: Pisma Biskupa Franciszka Hodura (tom I i II, stron 418, cena 60 zł), Prawo wewnętrzne Kościołów i wyznań nierzymskokatolickich w PRL (ks. W. Wysoczański, stron 296, cena 40 zł), Bracia z Epworth (ks. W. Benedyktowicz, stron 232, cena 45 zł), Wierność i klątwa (M. Miniak, stron 304, cena 50 zł), modlitewnik „Ojciec nasz” (stron 628, cena

15 zł). Termin zamawiania Kalendarza Katolickiego na rok 1977 upłynął z dniem 30 września br. Osoby, które nie złożyły zamówienia, będą mogły kupić tę pozycję wyłącznie w kioskach „Ruchu”. W zakupieniu i wysyłce innych książek Zakład Wydawniczy „O-

drodzenie” nie pośredniczy. Po prostu trzeba częściej odwiedzać księgarnie „Domu Książki”.

Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiam.

DUSZPASTERZ



Jak chorować

(ciąg dalszy)

Zwykle nasza wizyta u lekarza zaczyna się od jego pytania: „Co pani — panu dolega?”. Rozmaicie ludzie na nie odpowiadają, nie zawsze zdając sobie sprawę, że lekarz często może rozpoznać chorobę już na podstawie skarg pacjenta. Badanie, które następuje po wstępnej rozmowie, czy ewentualne dalsze badania laboratoryjne w dużej mierze są dla lekarza potwierdzeniem lub obaleniem jego pierwszego, na podstawie tak zwanego „wywiadu od chorego”, postawionego rozpoznania. Jedni pacjenci odpowiadają na pierwsze pytanie lekarza: „Nie wiem, wszystko mnie boli”, inne sami stawiają sobie rozpoznanie, stwierdzając: „Żołądek mnie boli, panie doktorze; mam na pewno wrzód”.

I jedna, i druga odpowiedź nie jest taka, jak być powinna. Lekarzowi pytającemu o nasze dolegliwości należy możliwie zwięźle i krótko opisać objawy, które spowodowały naszą u niego wizytę. Trzeba przy tym pokonać wszelkie opory i mówić lekarzowi prawdę. Lekarzowi obowiązuje całkowita dyskrecja, zwana tajemnicą zawodową. Lekarz, który by zdradził tajemnicę zawodową, narażając pacjenta na choćby tylko moralną krzywdę, mógłby być ukarany dyscyplinarnie, a nawet sądownie. A mówić lekarzowi należy prawdę dla naszego własnego dobra. Zatajenie np. przebytej choroby wenerycznej, którą uważamy za „wstydliwą” czy tego, że nadużywamy alkoholu lub że na własną rękę przyjmujemy jakieś lekarstwa, może mieć nieraz fatalne następstwa.

Gdy pacjent np. nie poinformuje lekarza, że był niedawno naświetlany promieniami Roentgena, a lekarz przepisze mu następną serię naświetlań, mogą wystąpić bardzo groźne objawy przedawkowania. Jeśli zaś pacjent z zalecenia innego lekarza brał do niedawna lub bierze leki, to gdy nowy lekarz nie wiedząc o tym zapisze inne, skutki mogą być katastrofalne.

Tak jak chory nie może sugerować lekarzowi rozpoznania, ani dyktować jakie ma u niego wykonać badania czy do jakiego specjalisty go skierować, tak samo w żadnym wypadku nie powinien dopominać się o zapisanie takich leków, które jego zdaniem powinny mu pomóc. Pamiętajmy, że o tym, czym i jak ma się chory leczyć, zawsze decydować musi lekarz.

Po rozmowie i badaniu lekarz informuje pacjenta o tym co stwierdził i co zaleca. Jeśli nie może jeszcze postawić rozpoznania, kieruje chorego do laboratorium w celu wykonania badań dodatkowych. Niektóre są proste, jak badania moczu, inne bardzo skomplikowane, że można je wykonać tylko w niektórych laboratoriach klinicznych. Jakie badania są potrzebne choremu, też decyduje tylko lekarz, kierując się wyłącznie interesem pacjenta. W interesie chorego leży zaś, by rozpoznanie było szybko ustalone i trafne i by jak najszybciej rozpocząć leczenie.

Trzeba pamiętać, że ściśle stosowanie się do zaleceń lekarza przyspiesza wyzdrowienie. Leki trzeba przyjmować według tych zaleceń, bo i przedawkowanie leku, i stosowanie w zmniejszonej dawce zawsze bywają szkodliwe. Nie ma też mowy o stosowaniu współczesnych leków po amatorsku, na wyczucie czy na własną rękę. Można je stosować tylko, i to ściśle, według wskazań lekarza, który nam je przepisał. Od tego zależeć może nie tylko skuteczność naszej kuracji, ale w ogóle nasz powrót do zdrowia.

(dokończenie nastąpi)

LEKARZ



Mądrość Salomona

Sława wielkiej mądrości Salomona rozeszła się po całym królestwie izraelskim i poza jego granicami. Przykładem tego może być następujące wydarzenie: król wydał wyrok rozstrzygający spór dwu niewiast, które do niego przyszły. Pierwsza z nich rzekła: — Mieszkałyśmy w jednym domu. Każda z nas miała małe dziecko. Moja sąsiadka w czasie

snu udusiła niechcący swoje maleństwo i gdy zauważyła, że nie żyje wstała po cichu o północy, wzięła mi synka, a ciało swojego uduszonego chłopczyka położyła na jego miejsce. Gdy wstałam rano, znalazłam przy swojej piersi martwe dziecko, ale patrząc na niego pilnie w jasny dzień poznałam, że to nie był mój chłopiec. Na to odpowiedziała druga niewiasta: — Nie jest tak, jak ty mówisz, bo syn mój żyje, a twój umarł. I tak spierały się przed obliczem króla. Salomon wysłuchał skarg i polecił, by przyniesiono miecz. Następnie rzekł do sług: — Rozdzielcie żywego chłopczyka mieczem na dwie części i dajcie połowę jednej i połowę drugiej! Usłyszawszy te słowa króla pierwsza niewiasta, która była matką żywego chłopczyka przestraszyła się bardzo i chciała ratować swoje maleństwo od śmierci, zaczęła prosić: — Panie, nie zabijaj dzieciny, niech sobie go ona zatrzyma, aby tylko żył! A druga rzekła: — Ja godzę się na podział. Niech nie będzie w całości ani moje, ani twoje.

Mądry władca, który tak umiejętnie wzbudził trwogę w sercu prawdziwej matki, wskazując na pierwszą niewiastę rzekł: Tej oddajcie dziecko żywe, bo ona jest matką maleństwa.

PRZYPOWIEŚCI SALOMONA

Pierwsza Księga Królewska opisując w dziesięciu rozdziałach dzieje syna Dawidowego wspomina, że Salomon ułożył aż tysiąc pięć pieśni i trzy tysiące przysłów. Część tych przysłów tworzy oddzielną księgę Pisma świętego, która nosi nazwę: Przypowieści Salomona. Przytoczymy dla przykładu kilka z nich.

„Błogosławiony człowiek, który nabrał rozumu, bo zdobył więcej niż srebro i złoto”.

„Nie uważaj się sam za mądrego, bój się Boga i unikaj złego”.

„Mądry syn sprawia ojcu radość, a głupi jest zmartwieniem dla matki”.

„Lepsza kromka suchego chleba i przy tym spokój, niż dom pełen mięsa i przy tym kłótnia”.

„Jeśli twój nieprzyjaciel jest głodny, nakarm go, jeśli pragnie, daj mu się napić wody, bo tak czyniąc, węgle ogniste zgromadzisz na jego głowę, a Pan ci to wynagrodzi”.

BUDOWA ŚWIĄTYNI

W czwartym roku swego panowania Salomon realizuje plany ojca i rozpoczyna budowę świątyni w Jerozolimie na wzór świętego namiotu. Budowa trwała sie-

dem lat i pochłonięta wiele materiału: kamieni, drzewa cedrowego sprowadzanego aż z gór Libanu oraz złota. Świątynia stanęła na wzgórzu Moria i była o wiele większa i obszerniejsza niż przenośny przybytek sporządzony na rozkaz Mojżesza. Po zakończeniu budowy, kapłan, wnieśli do świątyni, przy dźwiękach muzyki i śpiewu, Arkę Przymierza. Natychmiast obłok Pański napełnił wnętrze domu Bożego. Król Salomon upadł na kolana, a wyciągnawszy ręce ku niebu, modlił się: — Panie Boże, niebiosa Cię nie ogarniają, o ileż mniej ten dom, który zbudowałem. Niech oczy Twoje będą otwarte nad tym domem we dnie i w nocy. Wejrzyj na nas i wysłuchaj tych, którzy na tym miejscu modlić się będą. Jeśli grzesznik przyjdzie do tego domu, okaż mu miłosierdzie swoje i odpuść wszystkie jego grzechy. Ukończywszy modlitwę, Salomon powstał i pobłogosławił lud.

W dzisiejszym opowiadaniu przeczytaliśmy dwie modlitwy króla Salomona. Zastanówmy się jeszcze raz: o co prosił wielki król, a o co my prosimy w swoich pacierzach? Może trzeba nieco poprawić i zmienić nasze próśby zanoszone do Boga?

KSIĄDZ LUKASZ

SAMOTNA PASTERKA

Amos tymczasem wszedł za bramę i udał się wzdłuż ogrodzenia, by odnaleźć szczelinę w murze, przez którą psy wydostały się na drogę. Chciał przywalić otwór kamieniem.

Z polanki, na której Miriam pasła kozy, zakrytej od wschodu górami Abarim, na zachód rozlegał się widok daleki aż za Jordan, na góry Judei i Samarii. Miasteczko Beth Nimra leżało w dole tuż, tak dokładnie widoczne, że mała samotna pasterka mogła nie tylko dojrzeć swą zagrodę, ale rozpoznać osoby, które poruszały się na maleńkim podwórku.

Ot, widzi matkę i brata, jak razem wychodzą z domu i rozstają się przy rogu najbliższej uliczki. Matka śpieszy do pracy u bogatych sąsiadów, gdzie pomaga gospodyniom przy żarnach, za ciężkich na siły jednej niewiasty. A Dan wchodzi na rynek, kędy stoją inni robotnicy, czekając, aby ich kto najął...

Wtem serce Miriam uderzyło mocno: spostrzegła, że ku rynekowi zmierza również Amos bar Hesli. Podeszła do grupki najemników, wśród których stanął Dan, rozmawia z nimi, chce ich pewnie nająć do swej winnicy. Ugodzili się snąć, bo idą za Amosem ku głównej bramie jego ogrodu.

Miriam aż zaklaskała w ręce z radości. Dan dostał więc pracę, zarobek i to u Amosa bar Hesli...

Hallelu Jah! Panu niechaj będzie chwala!

Z wielkiego ukontentowania pobiegła też zaraz ku ulubionemu kamieniowi, rzuciła nań torbę, płaszcz i zaczęła skakać, podpierając się kijem, w tak wielkich susach i z takim rozmachem, aż zadziwione kozy przestały na chwilę skubać mokrą od rosy trawkę i podniósłszy łby, poglądały zdziwione, co też ich małej pani dziś się przydarzyło.

— Hosanna! Hosanna! Jakoś szczęśliwie dzień dzisiejszy się składa, a jutro szabat, dzień spoczynku. O, jakże Miriam lubiła szabat, nie dlatego, żeby leniwa była, ale dlatego, że w szabat matka starannie przyczyszywała jej włosy, nakładała jasnoblękitną tunikę i... ryba była na obiad.

Już słońce wyjrzało zza gór i ozłociło polankę. Miriam, wyhasawszy się do syta, zatknęła teraz łaskę pasterską głęboko w ziemię przed kamieniem i narzuciła na nią płaszcz, tak żeby się szeroko rozpostarł, torbę zaś, z której wyjęła śniadanie, wysłała powierzchnię kamienia. W ten sposób utworzył się tron prawie... królewski. Zasiadła na nim z wielkim majestatem i poczęła się namyślać, którą ze swych ulubionych wybrać zabawę: czy w królową Sabę, gdy ze świetnym orszakiem odwiedzała króla Salomona i bardzo mądrze z nim rozmawiała, czy też w królową Esterę, gdy gościła u siebie ucz-

tą małżonką swego, króla Aswirusa i niegodziwego Amana. Dziś wybór padł na ucztę Estery. I ani się spostrzegła, że w czasie tej wspaniałej biesiady, wśród ożywionej rozmowy z kijem, zjadła oba podpiomyki i ser i połowę migdałów, aczkolwiek pierwotnie zamierzała jeden podpiomyk zostawić na później. Dobrze, że zostało choć trochę migdałów: musi je zanieść na spróbowanie do domu. Czym prędzej więc zgarnęła resztę, wetknęła w najciemniejszy kąt sakwy, by jej nie kusili, i pobiegła zgromadzić kozy, które tymczasem powędrowały w różne strony. Zebrała je i nakażała surowo, aby trzymały się opodal kamienia; sama zaś zbiegła nieco po łagodnym zboczu, by z urwiska popatrzeć, co porabiają inne pasterki i pastuszkowie z Beth Nimra. Przysiadła niedostrzeżona w cieniu wielkiego krzaka gorczyicy i wychyliła się ku niżej położonej polance.

Potrafiła tak patrzeć godzinami całymi z niesłabnącym wciąż zajęciem na figle i psoty swych wzgardzonych rówieśników.

Gdy po paru godzinach powstała, by znów kozy przywołać, poczuła czczość, z zalem tedy przypomniała sobie, że już całe śniadanie w czasie uczt na dworze babilońskim zostało spożyte. Przyszedł jej również na myśl ów kawałek chleba, którym babka obdarzyła ją chciała, i smętnie westchnęła. Nie mogła była jednak przyjąć tej kromki chleba,

bo babka na pewno od ust ją sobie odjęła. Lepiej, żeby ona sama była trochę głodna, niż jej ukochana babunia i tak przez ślepotę bardzo nieszczęśliwa.

Zresztą południe już blisko, można więc wolniutko z przystankami wyruszyć ku domowi.

— Chodźcie, czarnuchy! Na rynku w Beth Nimra czekała ją jedna jeszcze w tym pomyślnym dniu miła niespodzianka: po raz trzeci ujrzała Amosa bar Hesli jak znów godził najemników do winnicy. Pilna musiała być tam robota, może więc Dan znajdzie u Amosa zarobek na czas dłuższy.

Gdy opowiedziała babce wszystko, co ją spotkało, a zwłaszcza straszną przygodę z psami, starszuszka z wielką troską przygarnęła ją ku sobie.

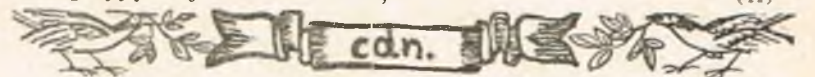
— Miriam, Miriam, czemuż ty musisz chodzić na pastwisko sama? Dlaczego nie możesz żyć w zgodzie i spokoju z innymi dziećmi? Ileż ja się Jehowy naproszę, aby ci to zawistne i niechętne dla ludzi serce odmienił...

Miriam zwiesiła główkę zasmucona, ale nie przekonana: nie po raz pierwszy babka karciała jej dumę nierozumną i zazdrość.

— Babciu, ty wiesz, że ja nie untem bawić się z nimi... Za co ja mam ich kochać?... Mnie ich potrzeba... A im też co to mnie?...

— Oj, dziecko, dziecko, źle ci będzie w życiu, jeśli się nie zmienisz!

(41)



Tygodnik Katolicki „Rodzina”. Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch” lub w urzędach pocztowych i u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł).

Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszelkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. — Nadadanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadadanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10. Zam. 1369. J-54. Nr indeksu 37477



tonicznie konstruowane ludowe rzeźby z rosnącymi drzewami, na których przysiadają ptaki. W niektórych okolicach Wielkopolski, w rejonach Wrześni, Słupcy, Pyzdr, Zagórowa, Kleczewa, Skulska i Ślesina spotyka się rzeźbione postacie Izzydora Oracza — patrona polskich kmiaci. Tłumaczyć to trzeba rolniczym charakterem tych ziem.

Podobne okazy rzeźby ludowych, artystycznie wykonanych przez bezimiennych artystów (jaka szkoda!) znaleźć jeszcze można w odległych od tras komunikacyjnych rejonach Giewartowa, Mieczownicy i Kazimierza Biskupiego, na Ziemi Słupeckiej, w Kowalewie, w Ciężeniu i w Łądzie nad Wartą (w zespole dawnych czternastowiecznych budowli klasztornych).

Poza dużą wartością folklorystyczną, uciążową i artystyczną, wszystkie rzeźby ludowe są wymownym świadectwem możliwości zaspokojenia potrzeb polskiego ludu i, oczywiście, świadectwem rodzimych talentów tkwiących w prostym, wiejskim ludzie.

ANTONI KACZMAREK

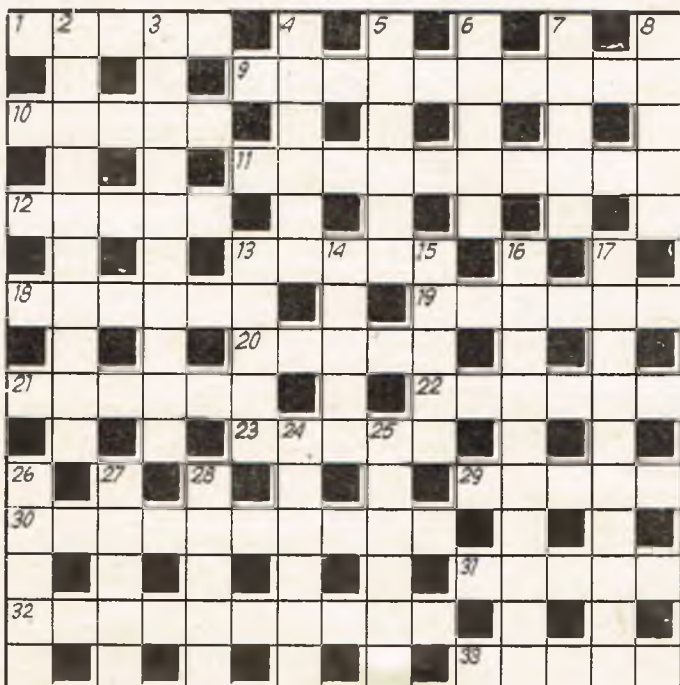


Relikty sztuki ludowej

Rzeźby ludowe stają się już prawie zabytkami muzealnymi. Zajmują się nimi ludzie nauki, historycy sztuki, etnografowie. Dawniej rozsiadane były licznie po całym kraju, dziś rzadko można je spotkać. Urok, szczerłość i prostota, a w wielu przypadkach wysoki artyzm cechuje te anonimowe, przydrożne figury i „świętki”. Talent rzeźbienia w drzewie — zazwyczaj lipowym i olchowym, rzadziej akacjowym i gruszkowym — przechodził z ojca na syna przez wieki. Dzisiaj, jeszcze tu i ówdzie, na Podhalu, w Łęczycy, na Kurpiach oraz w Wielkopolsce nieliczni „weterani świątkarstwa” rozmilowani w swej sztuce zasilają sklepy „Cepelii” i regionalne muzea oraz zbiory skansenowskie i prywatne.

Potrzeba „ucieleśnienia” w kształcie rzeźby swych uczuć i potrzeb oraz możliwości artystycznych sięga czasów bardzo odległych, pogańskich. Dlatego też stosunkowo łatwo przeprowadzić można paralelę między okresem pogańskich „światowidów i bożków”, a późniejszym okresem figur i postaci ze świata chrześcijańskiego.

Tematami tych przydrożnych rzeźb są nie tylko postacie ze sztuki sakralnej, ale — np. niektóre słupy na rozdrożu wskazujące ludziom średniowiecza właściwe drogi życia ludzkiego — sceny historyczne, dłubane w drzewie „kalendarze pogody”, rzeźbione bramy wjazdowe, liczne ule w pasiekach i wiele innych. Pełne głębokich wzruszeń są — znacznie już rzadsze, choć młodsze — architek-



KRZYŻÓWKA NR 41

POZIOMO: 1) imię spikierki naszej TV, 9) twórca „Manifestu Polanieckiego”, 10) jeden z posiłków, 11) jednostka organizacyjna w szkolnictwie, 12) gwałtowna ulewa, 13) wizja, 18) używany jest do wyrobu politur, lakierów, past, farb itp., 19) znawca budowy organizmu ludzkiego, 20) odgłos upadku czegoś, 21) faza Księżycy, 22) ocena, osąd, 23) senegalska metropolia, 29) handlowe zawiadomienie, 30) przyrząd, narzędzie, aparat, 31) grecka bogini mądrości, 32) dział matematyki, 33) maść konia.

PIONOWO: 2) filantrop, 3) elastyczna deska do skoków do wody, 4) najsłynniejszy Krzysztof, 5) część budynku, 6) talon, bon, odcinek, 7) rasa psa, 8) kształt, postać zewnętrzna, 13) kompres, 14) rączy wierzchowiec, 15) tarasuje drogę, 16) żeńskie zgromadzenie zakonne założone w XVIII w. w Polsce, 17) wzajemna zależność, 24) broń artyleryjska, 25) kupalnik górski, 26) słodycz na patyku, 27) uczucie po ujawnieniu naszego niewłaściwego postępku, 28) włóczęga.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 41”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 35

POZIOMO: psalm, benedyktyn, Agata, Bartłomiej, Laura, taran, furtka, emalia, Tabor, skarpa, ofiara, rekin, prawo, internista, kilim, ekonomista, masaż. **PIONOWO:** sygnaturka, literatura, dekada, pestka, syfon, słoik, uncja, tatar, Robak, Neron, pasierbica, kierownica, Emilia, istota, filet, strop, wrzos.

Nagrody wylosowali: Maria Synowiec z Brzeska, Marianna Skowrońska z Poznania i Bożena Biedroń z Krakowa.